№ 17 Warszawa, dnia 12 (24) Kwietnia roku 1880.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi w LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart w miejscu złr 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

SOCYALIZM W CHINACH

w XI wieku.

przez **C. de Varigny**

streszczone przez **J. Belejowską.**

Obecnie ciekawym będzie zapewne ustęp z dziejów ogromnego państwa azyatyckiego, którego ludność stanowi trzecią część ludności całej kuli ziemskiej; spotkamy w nim jednakie dążności, ruch, teorye, zasady i fakta.

Przed ośmiu wiekami powstała w Chinach sekta z początku osłaniająca się tajemnicą. Niezrozumiałe jej przepowiednie zapowiadały powszechne systematyczne zniszczenie i zagładę, chaos i nicość. Bezsilna i jałowa negacya doprowadzała do wybuchów socyalistycznych, obok których czynione dziś w Europie pokuszenia, są zaledwie dziecinną igraszką. Tak więc socyaliści mieli poprzedników i mistrzów w Chinach, za panowania dynastyi Song, uderzająca bowiem zachodzi analogia między socyalistycznemi pojęciemi Wang-ugan-Sze wielkiego reformatora azyatyckiego a zasadami i dążnościami socyalistów XIX wieku, tylko że Chińczyk przewyższa ich jasnością, logiką i siłą geniuszu, mocą której potrafił przeprowadzić zasady swoje z dziedziny teoryi w dziedzinę praktyki.

Dzisiejsi szaleńcy potrafią go naśladować, ale nie mogą posunąć się dalej: jedne przyczyny jednakie wywołują skutki. Przeciąg wieków, inne kraje, pochodzenie, obyczaje i zwyczaje, mogą inny nadać pozór jakiejś cząstce ludzkości, ale niezdolne są zmienić jej gruntu. Tak w Europie jak w Azyi podlega ona jednym pierwotnym prawom, wymaganiom i potrzebom, jednakie żądzą nią namiętności. Dziś jak i wtedy, człowiek potrzebuje pożywienia dla ciała i dla duszy; musi wytwarzać aby mógł używać, są bogacze i biedacy, silni i słabi; istnieją zawiedzione pragnienia i dążności, niespokojne ambicye, cnoty i występki, są ludzie zniewoleni przestawać na bardzo biednem śniadaniu i obiedzie, zazdroszczący szczęśliwym bliźnim. „Tak, prawda, nie przeczymy że tak jest i było, mówią socyaliści, ale tak nie będzie gdy władza przejdzie w nasze ręce.“ Tak twierdził i Wang-ugan-Sze i nie cofał się przed niczem, byle sprowadzić na ziemię to błogosławione tysiąc-lecie *). I posiadał wszystko co mogło doprowadzić go do celu, despotyczną władzę i żelazną wolę; nigdy więc próba nie mogła być przedsiębraną w przyjaźniejszych warunkach i z większym przyjmowana zapałem: można przedsiębrać nowe ale nie lepsze, a otrzymane rezultaty wcale nie zachęcają do nowych pokuszeń.

Zbadajmy po krótce zawód śmiałego reformatora, który, choć Chińczyk był człowiekiem genialnym szkoda tylko że zapragnął urzeczywistnić niepodobieństwo. Wierzył w to że można zmienić naturę ludzką: postawić abstrakcye w miejsce namiętności, a wydaniem i podpisaniem postanowienia rozstrzygnąć losy i zapewnić szczęście ludzkości. Zbudował odrazu maszynę bardzo uczoną, doskonale skombinowaną, — ale zapomniał o prawach tarcia i nie mógł nią obracać jak pragnął.

Epoka w której żył upoważniała tak zuchwałe wybryki: socyaliści przygotowali i otworzyli mu drogę i mniemał że na zrównanym gruncie społecznym można nowy zbudować porządek. Powszechnie dotąd pisano i dowodzono zastoju i nieruchomość Chińczyków przedstawiając obszerne państwo niebieskie jako nadzwyczaj nieprzyjazne wszelkiemu postępowi, wszelkim zmianom, rządzące się zasadami niewzruszonych tradycyi, przedstawiające światu dziwne widowisko trzeciej części rodzaju ludzkiego dreptającej na jednem miejscu w dziedzinie pojęć, i nieśmiejącej ani się cofać ani postąpić naprzód. Są to zupełnie fałszywe twierdzenia. Badając dzieje Chin, widzimy że od roku 420 do 1648 zmieniło się w Chinach piętnaście dynastyi, prowadzono piętnaście strasznych wojen domowych, i wytępiono wszystkich członków dwunastu dynastyi. Każda taka zmiana z gruntu wstrząsała państwem, była powodem strasznego rozlewu krwi, rozbudzała nowe pojęcia, które z kolei innym znów ustępować musiały. Tak więc w przeciągu 1280 lat było w Chinach piętnaście wielkich rewolucyi więcej niż jedna na lat sto, i możnaż zarzucać im nieruchomość materyalną? Nie ma także zasad instytucyi i kombinacyi politycznych którychby Chińczycy nie próbowali. Europa szydzi z nich nie wiedząc że naśladuje wiele rzeczy które oni odrzucili.

W środku XI wieku Chiny uległy zupełnemu przesileniu. Upadła dynastya Heu-Czeu przez czterdzieści lat dzierżąca ster rządu; w miejsce jej powróciła do władzy dynastya Song, strącona z tronu przed sześciu set laty. Wiek X był widownią licznych katastrof; obalono z kolei sześć dynastyi; wszędzie zaległy zgliszcza, nieład, rozprzężenie i wzburzenie umysłów, Tatarzy rozsiedli się w państwie sceptycyzm religijny i polityczny ostatnich dosięgnął krańców. Całe Chiny rozpadły się na wrogie sobie stronnictwa, wybuchła wojna domowa; najważniejsze kwestye poruszano w pamfletach, paszkwilach i plakatach, wywołujących anarchię społeczną: rozwielmożniał zię *socyalizm* w całej swej rozciągłości.

*) W pierwszych wiekach istniała sekta chrześciańska utrzymująca, że po sądzie ostatecznym, cnotliwi będą używać świata przez lat tysiąc.

(P. T.)

Tegcześni socyaliści nie zdołają przewyższyć Chińczyków XI wieku, którzy wypowiedzieli ostatnie słowo w tej teoryi: mogą być tylko nędznymi ich naśladowcami. Głosili oni że wszystko jest nicość, że nie ma nic ani ducha ani materyi, że nawet życie jest tylko fantastyczną halucynacyą, bajecznym wymysłem nicości, snem bez celu i bez przebudzenia. Zdaje nam się że żyjemy, kochamy, cierpimy, ale tak nie jest. I nietylko to wygłaszano ale miliony wierzyły temu: i ta trzoda ludzka miotała się na wszystkie strony goniąc za swem uwidzeniem w pośród zgliszcz i zniszczenia jakie szerzyli w kraju.

Szaleńcy ci a raczej ich przywódzcy pragnęli zniweczyć i obalić wszystko co było, aby na gruzach wznieść gmach społeczny, jaki? zobaczą później, po stoczeniu zaciętej, krwawej walki kto go ma zbudować i jakie nadać mu rozmiary. Najpierw o tem trzeba było myśleć aby wszystko zrównać z ziemią bo jeżli już nie można biedaków zrobić bogatymi, toć przecie da się przywieść bogaczy do nędzy. Niedorzeczna ta mrzonka o niemożebnej równości gościła w słabych mózgach ludów wszelkich rass, i była zawsze potężną dźwignią wzburzania pospólstwa, jaką nie omieszkiwali się posługiwać żądni wyniesienia niesumienni awanturnicy.

Podobni burzyciele żądali już nie likwidacyi społecznej, ale zupełnego i bezwzględnego zniesienia porządku społecznego. Rozbudzając rozkiełznane zwierzęce żądzę motłochu, podając im jako punkt wyjścia teoryą filozoficzną podstawiającą mrzonkę w miejsce rzeczywistości, pojmowali dobrze, iż rzeczywistość odzyska swoje prawa, ale obiecywali sobie że nim to nastąpi dopną celu, gdyż nie pozostanie już ani śladu rządu, instytucyi, praw i zwyczajów. Gwałtowna to i brutalna reakcya była wynikiem takiego rozkładu iż zdawało się że coś nieistniejącego, będzie zawsze lepszem od tego co jest. „Społeczeństwo, mówili oni, opiera się na prawie, a prawo to niesprawiedliwość i szykana, na własności, a własność to niesprawiedliwość i ździerstwo, na religii, a religia to kłamstwo, na sile a siła to tyrania.“

Podobne wstrząśnienie musiało doprowadzić do katastrofy lub złagodnieć. Ludzkość się nie cofa pomimo przestanków i zawad napotykanych w swym pochodzie. Ruch socyalistyczny uległ przekształceniu. Człowiek nie może długo wytrwać w bezwzględnej negacyi, jest to stan przechodni z którego dochodzi do twierdzenia. Własna jego natura koniecznie doprowadza go do rzeczywistości, a jak ciało nie może obejść się bez pokarmu, tak mózg nie może funkcyonować w abstrakcyjnem pojęciu nicości. Ostatnim kresem dziwnego tego wstrząśnienia, musiała być i była zasada socyalistyczna.

Rozpierzchłe żywioły zniszczenia działające na chybił trafił, oczekiwały człowieka który stałby się ich uosobieniem, a one wzajem poparły go swą potężną, ślepą siłą. Tym człowiekiem był Wang-ugan Cze.

Urodził się w r. 1027 i odebrał wyższe ukształcenie; zaraz w młodocianych latach oddał się badaniom historycznym. Miał do tego rozległe pole, gdyż okres historyczny odnosił się aż do dynastyi Hia, na 2 207 lat przed erą chrześciańską; tak więc mógł prowadzić już i opierać badania i poszukiwania swoje na jakichś pewnych podstawach, przeciąg trzydziestu dwóch wieków, po za którémi roztaczały się już dzieje bajeczne. Współcześni pisarze, zarówno wielbiciele jak przeciwnicy jego, wychwalają jed ogodnie rozległą jego wiedzę, zadziwiającą inteligencyą i znakomitą wymowę. Posiadał szczególniejszy dar przekonywania; później nabył sztuki przymuszania. Obyczaje jego były nienaganne, wola żelazna, wytrwałość w pracy zdumiewająca. Oto przykład dający o niej pojęcie.

Zacząwszy w młodych latach układać nowy swój system społeczny natrafił na pewną trudność. Chciał pogodzić teorye swoje z pięciu księgami świętemi i czterema księgami klassycznemi, na jakich wspierały się instytucye które pragnął obalić, aby zupełnie sprzeczne postawić w ich miejsce. Otóż miał cierpliwość przeczytać uważnie te olbrzymie tomy i do każdego zawadzającego mu tekstu dodać zgodne z zamiarami jego komentarze, a gdy to okazało się niedostatecznem, ułożył dykcyonarz powszechny, w którym zmieniając pierwotne znaczenie ustępów, tłomaczył je w sposób odpowiadający jego dążnościom.

Wiadomo że tradycya Chińska wymaga zdania licznych egzaminów przed objęciem obowiązków i urzędów publicznych, otóż Wang zdał wszystkie nadzwyczaj świetnie, a prócz tego słynął już jako zwiastun nowego systemu a nadto zacięty wróg teoryi nihilistycznych. Nawet na dworze nazwisko jego nie było obcem, a wielu z dostojników będących u władzy, ubolewając nad ogólnem rozprzężeniem, uważali że może dobrze byłoby zapewnić sobie pomoc tego nowego uczonego, który coraz potężniejszy wpływ wywierał na massy, a liczni zapaleni jego wielbiciele i uczniowie, wierzyli i wygłaszali że on jeden zdołałby rozwiązać ciężkie zadanie społeczne.

Zawezwany przez cesarza Szeng-Czung'a aby wyłożył mu swoje teorye, Wang miał go uspokoić i zachwycić. Wyborny mówca i reformator z przekonania, porywająco przedstawił monarsze jak niespożytą zajaśniałby chwałą, gdyby ludzkość zawdzięczała mu swe szczęście. A wdzięczne i łatwe to było zadanie: tradycye już się przeżyły i nowa rozpoczynała się era, należało porzucić dawne błędy, nadać kierunek groźnemu prądowi, który mógł wszystko porwać i obalić w swym biegu i zbudować nowy porządek społeczny. Od woli cesarza zależało wykorzenienie nędzy, przestanie ona istnieć, jeżli monarcha ośmieli się *chcieć* tego.

Pierwsze to widzenie korzystne na cesarza wywarło wrażenie; podczas następnych posłuchań, Wang nader umiejętnie rozwijał swoje plany, z łatwością obalając przeszkody, których siły nie znał; a był tem niebezpieczniejszy że działał w dobrej wierze, służąc złej ale pon ętnej sprawie, z zapałem głębokiego przekonania. Porwał i oczarował całe otoczenie cesarskie, z wyjątkiem jednego dostojnika, ale ten był groźnym przeciwnikiem.

Kuang, doradzca i pierwszy minister cesarza, miał za sobą powagę wieku, doświadczenia, oddanych tronowi usług i zasłużonej sławy mądrości. Znakomity jako uczony, pozostawił śliczny poemat p n. *Mój ogród* w którym opisuje swój pałac letni, kręte ścieżki i powikłane aleje ogrodu, jakie dziś powszechnie bezzasadnie nazywają angielskiemi, gdyż najpierw urządzono je w Chinach. Podajemy parę ustępów, mogących dać pojęcie charakteru i natury człowieka, mającego tak straszną stoczyć walkę z zuchwałym reformatorem.

„Ukośne promienie dogorywającego słońca, zastały mnie siedzącego na pniu drzewa, śledzącego w milczeniu niepokój jaskółki latającej po nad swojem gniazdeczkiem i chytre zabiegi kani, czyhającej na swą zdobycz. Wschodzący księżyc zastał mnie pogrążon go w rozmyślaniu; szmer wód, szelest liści poruszanych wiatrem, piękność jasnego nieba w słodkiem pogrążają mnie marzeniu; cała przyroda przemawia do mej duszy; zapominam że czas uchodzi i noc zapada gdy wolnym krokiem zwracam się nareszcie ku domowi.

„Niekiedy przyjaciele przychodzą umilić samotność moją; przeczytać mi swoje utwory i posłuchać moich. Wino rozwesela skromną naszą wieczerzę, i gdy dwór od którego uciekam, tonie w denerwującej rozkoszy, słucha potwarzy, kuje kajdany i stawia zasadzki, my przyzywamy mądrość i niesiemy jej w ofierze nasze serca. Oczy moje zawsze zwracają się ku niej; ale niestety! czemuż promienie jej przyświecają mi tylko przez jakieś zamglone ciemnie?.. Ach! gdybyż jaśniały czyste i pogodne, gdzież mógłbym znaleźć milsze mi schronienie, piękniejszą świątynię? Tu żyłbym szczęśliwy... lecz cóż ja mówię. Jestem ojcem, mężem, obywatelem; tysiączne ciężą na mnie obowiązki... życie moje nie należy do mnie. Żegnam cię więc ulubiony ogrodzie; żegnam cię ciche i miłe schronienie! powołują mnie do miasta sprawy państwowe, dobro ojczyzny. Lube, zaciszne schronienie, zachowaj mi, nieobecnemu wszystkie uroki i piękności twoje; wrócę do ciebie z prośbą abyś ukoiło czekające mnie zmartwienia i troski i uleczyło rany i ciosy na jakie dusza moja wystawioną będzie.“

Czyż nie zdaje się że czytamy ustęp z księgi starożytnego mędrca? I rzeczywiście, człowiek ten był mędrcem, całe życie jego tego dowodzi. Oryginalna to była postać ministra konserwatysty, prawdziwego patryoty, poety i filozofa.

Nie zdołały go otumanić świetne sofizmata reformatora; za wiele miał doświadczenia, za nadto dobrze znał ludzi i sprawy państwowe aby dowierzać projektom, których sam może pojmował doniosłość. Miał wtedy lat 57, przeżył ciężkie czasy, na początku nowego panowania walczył dzielnie z doktrynami socyalistycznemi, i mądremi radami swemi zapobiegł niejednokrotnie strasznemu podkopaniu społecznego gmachu.

Wstępując na tron, cesarz Szeng-Czung zapragnął zgromadzić około siebie wszystkich światłych mężów, nie mógł więc pominąć Kuang'a. Tu przyszło mu stawić opór jednemu z tych zuchwałych nowatorów, nie szanujących nic, nie cofających się przed niczem. Kuang okazał się wiernym niezachwianie tradycyom narodowym i dawnym zwyczajom i gotów był wszystko poświęcić w ich obronie.

Tym przeciwnikiem jego był Wang-ugan-Sze; zdaje się przypadek przeciwstawił ich sobie aby wywołać walkę z różnemi siłami, ducha konserwatywnego utrwalającego byt państw, z podkopującym je duchem nowatorstwa. Przeciwnemi kierowani zasadami, obaj przeciwnicy równie wielkiemi obdarzeni byli zdolnościami, ale jeden zwracał wszelkie zasoby bogatej swej wyobraźni, bystrego umysłu i siły charakteru, do zmienienia i przekształcenia wszystkiego co istniało, drugi posługiwał się niemi aby stawić opór bystremu prądowi przyzywając zarazem na pomoc wspomnienia przeszłości, przykłady starożytnych i nauki jakie można było wyciągnąć z historyi, które przez całe życie badał troskliwie.

(d. n.)

Czy przyjedzie?

Czy przyjedzie? o mój Boże!
Myśl się trwoży, serce bije;
A odgadnąć nic nie może.
Ej! przyjedzie, kot się myje.
Myśleć ciągle nie do rzeczy,
Ktoś tam jedzie już po moście,
Wyjrzę oknem, sroka skrzeczy,

On przyjedzie... będą goście.
Lecz na próżno ja tu siedzę,
Słońce w chmury się zanurza,
Serce trapię, głowę biedzę,
Oj! przeczuwam będzie burza,
Więc z pokorą i bez troski,
Pozbędę się myśli różnych,
Przed obrazem Matki Boskiej,
Zmówię pacierz... za podróżnych.

M. K.

EUGENIA LAWAL.

powieść z życia społeczeństwa francuzkiego

napisana oryginalnie

przez

Kazimierza Gregorowicza.

(Dalszy ciąg).

W wigilię zapowiedzianej uroczystości, pani Lucas odebrała list powtórny od Eugenii, błagający ją o przyjazd celem udzielenia błogosławieństwa i należenia do orszaku godowego.

Niedobra jednak kobieta, odmówiła swego współuczestnictwa, dając jako warunek aby Eugenia przybyła wpierw do jej pałacu przynajmniej ze zwykłemi odwiedzinami.

Pigrenier spędził dzień cały na wzgórzu z lunetą przy oku, oczekując daremnie na przyjazd swej ukochanej.

Nazajutrz odbytą została ceremonia uwieńczenia z większą niż kiedykolwiek uroczystością. Opowiedziana przez niektóre dzienniki historya życia Eugenii, wzbudziła ogólne zajęcie i współczucie dla naszej bohaterki, mnóstwo Paryżan przybyło do E... celem godnego uczczenia dziewicy, umiejącej przebyć zwycięzko najniebezpieczniejsze próby. Ze swej strony hrabina zaprosiła rozmaite znakomitości na obiad i bal, dla nadania obrzędowi tem większego znaczenia.

Długi szereg powozów posuwał się po drodze wiodącej z pałacu hrabiny do E...

Przyjęcie było godne królowej.

W chwili, w której powóz wiozący Eugenię dotarł do pierwszych domów miasteczka, uderzono we wszystkie dzwony kościelne, zagrały armaty na cześć uwieńczonej dziewicy, a niezliczone gromady ludzi stojące na ulicach, placach, w oknach a nawet na dachach, wydawały na jej cześć okrzyki.

Wszystkie domy okryte były chorągwiami i kwiatami; ustawione w szeregach wojsko prezentowało broń przed bohaterką całego zebrania, liczne orkiestry cywilne i wojskowe odgrywały na przemian różne utwory zwiększające ogólną wesołość.

Eugenia wprowadzoną została do kościoła przez jednego z ministrów, w towarzystwie mera, dwóch jenerałów i prezesa trybunału, a nareszcie i hrabiny i trzech innych dam wysokiego nader stanowiska.

Po nabożeństwie i odpowiedniej przemowie kapłana, włożonym jej został na głowę wieniec z kwiatów, a później cały orszak poszedł do gmachu urzędu miejskiego, gdzie składano powinszowania i podarunki w gotowiznie i klejnotach.

Dzięki hojności i staraniu z jednej strony d'Avesna a z drugiej hrabiny, zebrana kwota w ogóle wynosiła około trzydziestu tysięcy franków. Wedle ustalonego zwyczaju miała ona nadane miano posagu.

Dwa powinszowania uczyniły wielkie wrażenie na zebranych.

Była to najprzód deputacya młodzieży, na której czele stał d'Avesnes, a następnie deputacya pracownic wysłana z własnego ich natchnienia.

Obydwie te deputacye choć odmiennemi wyrazami, ale wypowiedziały jednę i tę samą myśl: że Eugenia jest zaszczytem płci niewieściej i wieniec cnoty jest tylko słabym wymiarem należnej jej od dawna sprawiedliwości.

Eugenia otoczona gronem dygnitarzy, siedziała na pewnem podwyższeniu. Piękna i szlachetna jej postać; widoczna dla wszystkich wzbudzała podziw ogólny. Biedny Karol Pigrenier nie mógł oczów oderwać od swej ukochanej. Jakże byłby szczęśliwym mogąc złożyć podarek na ręce Eugenii i przemówić do niej kilka słów!

Odgłos dzwonów, huk armat, dźwięki muzyki, okrzyki ludu tak przy wjeździe jakoteż przy wyjeździe Eugenii, sprawiły w nim jakiś dziwny zawrót głowy pozbawiający przytomności. Wodził błędny wzrok po osobach zebranych, jakby nie pojmował znaczenia odbywanego obrzędu. Do późnego wieczora chodził bez myśli po ulicach E... to znowu wyszedłszy za miasteczko dochodził do pałacu hrabiny, gdzie świetna iluminacya, sztuczne ognie i doborowe orkiestry zwabiły mnóstwo ciekawych.

Na drugi dzień doznane wzruszenia iaziębienie przykuły go do łóżka na czas jakiś. Nie była to choroba ale jakaś dziwna otrętwiałość ciała i ducha. Wszelkie rozrywki drażniły go, odpychał najbardziej wykwintne potrawy, przygotowane ręką samego Waksfelda i jedna tylko pani Lucas miała przywilej ożywić go nieco, powtarzając od czasu do czasu jedno i to samo zdanie:

— Cierpliwości kochany panie Karolu, cierpliwości, ja znajdę środek na sprowadzenie Eugenii. Serce Eugenii przejętem jest dla mnie uczuciem wielkiej wdzięczności, nie ośmieli się więc stawić oporu skoro osobiście po nią pojadę. W ostatku rozciągając nad nią oddawna tak nazwaną opiekę dobroczynną, mogę nawet drogą prawa zmusić ją do posłuszeństwa. W czasie właściwym użyję środków odpowiednich i z wszelką pewnością poprowadzę was do ołtarza. Wszystko to jednak zależnem będzie od pańskiego posłuszeństwa, a nadto proszę mnie nie nudzić przypominaniem, ani narzekaniami bez końca, bo wszelkie nalegania zamiast przyspieszyć, opóźnią spełnienie życzeń.

Karol Pigrenier nie mając innego środka, patrzył błagalnie na panią Lucas, nie śmiejąc wymówić ani jednego wyrazu.

Doznał jednak pewnej pociechy, bo wedle sprawozdania nadesłanego mu przez garderobianę, ani Górecki ani d'Avesnes nie byli wcale na balu wydanym na cześć Eugenii.

Wkrótce jednak nadeszła wiadomość nader zatrważająca. Hrabina napisała list do Góreckiego, osnowa jej była niewiadomą, ale już sam adres zagrażał wielkiem niebezpieczeństwem.

Położenie stało się groźniejszem niż kiedykolwiek, biedny młodzieniec utraciwszy do reszty wszelkie promyki woli i energii, leżał na łóżku zrozpaczony. Niespodzianie wszedł do jego pokoju John Waksfeld, a siadając na krześle, rzekł z powagą:

— Nie mam zwyczaju mieszania się w sprawy domowe swoich przyjaciół, a jakkolwiek mnie zawdzięczasz zdobyte przez ciebie stanowisko w świecie arystokratycznym, jednakże nie spieszyłem i nie spieszę nigdy z radą, jeżeli o takową nie jestem pytany. Dzisiaj przecież chcę uczynić ci niektóre zapytania, bo mogę być poszkodowanym osobiście, jeżeli rzeczy zostaną nadal tak jak są obecnie.

Poniosłeś wielkie wydatki na urządzenie pałacu dla pięknej, młodej i cnotliwej Eugenii, a tymczasem zamiast jej przyjechała zacna i poczciwa staruszka.

Przyszła mieszkanka pałacu miała być czemś szczególnem w swoim rodzaju, a tymczasem zgromadzonej młodzieży pokażemy obrzydliwą ropuchę co okryje ciebie mieszności, a mnie pozbawi spodziewanego zarobku tysiąca dukatów, jakie już uważałem za wyłączną moją własność. Nie ubliżam wcale pani Lucas, zmysł smaku jest u niej rozwinięty w najwyższym stopniu, łakotnisie całego świata mogliby jej pozazdrościć wrodzonego daru. Znajduję prawdziwą przyjemność urządzając dla niej potrawy, bo umie wykryć i ocenić wszystkie ich zalety, ale ostatecznie przegram zakład co pozbawi mnie wygranej na jaką stanowczo liczyłem. Wypada więc koniecznie uczynić jakiś krok stanowczy, aby wyjść z tak drażliwego położenia. Wedle wiadomości zebranych przeze mnie w wysokich kołach, Bussonowi więcej jeszcze aniżeli nam zależy na osiedleniu Eugenii w pałacu dla niej przygotowanym. Trzeba więc koniecznie abyś go zobaczył i pomówił z nim, a on wskaże środek najwłaściwszy mogący doprowadzić nas do zamierzonego celu. Rozpacz, łzy i narzekania, do niczego nie prowadzą, pani Lucas zadowolona ze swego położenia nie myśli wcale o sprowadzeniu Eugenii. Działaj więc pospiesznie, bo inaczej sprzątną ci z pod nosa pannę a mnie tysiąc luidorów co z wielu względów byłoby nader przykrem.

— Kochany i drogi przyjacielu, odpowiedział Pigrenier, jestem rozbity, zbezwładniony, niezdolny do żadnego czynu. Kocham ją więcej aniżeli sądzisz, aniżeli przypuszczasz...

— Nie mów do mnie w podobny sposób, rzekł Waksfeld przerywając, bo tylko tego brakuje do okrycia cię zupełną śmiesznością, abyś pokochał na prawdę a bez wzajemności szwaczkę. Wszelkiego rodzaju czułości są głupstwem wierutnem. Przedewszystkiem wypada ratować zagrożony honor i spodziewaną wygranę. Wstawaj więc z łóżka, wdziewaj ubranie i jedź do Bussona.

Osłabiony Pigrenier nie umiał stawić oporu i rzekł tylko głosem błagalnym:

— Czybyś czasem przyjacielu nie chciał mnie zastąpić i w mojem imieniu pomówić z Bussonem?

— Myślałem o tem, rzekł Waksfeld, ale o ile mi wiadomo, Busson zostaje ciągle w zamku Verrieres a ja pod żadnym względem nie chcę spotkać Góreckiego.

— Może przegrałeś do niego zakład i nie zapłaciłeś mu? zapytał naiwnie Pigrenier.

— Podobne myśli tylko tobie mogą przyjść do głowy, rzekł Waksfeld wzruszając pogardliwie ramionami. Z Góreckim mieliśmy zatarg miłosny z powodu jednej księżniczki, i z tego względu wynikła zobopólna nasza nienawiść.

Pigrenier, wyprowadzony przez swego przyjaciela już miał siadać do stojącej przed gankiem karety, gdy niespodzianie zjawił się na podwórzu jakiś człowiek nieznajomy: podszedł jakby skradając się ku Waksfeldowi, a odprowadziwszy go na bok rzekł ścicha:

— Pan Busson chce pana koniecznie zobaczyć dzisiejszego wieczora. O godzinie ósmej niech pan wyjdzie na drogę wiodącą do zamku Plaisance. Będę oczekiwać na krawędzi lasu i poprowadzę na oznaczone miejsce spotkania. Czy dobrze?

— Dobrze, odpowiedział uradowany Waksfeld,

przewidując nieomylnie nowy zarobek. Czy pan Busson już wrócił do swego pałacu?

— Tak panie, wrócił, odpowiedział drapichrust. Szanowny Amerykanin wróciwszy na pałacowy ganek, nie miał najmniejszej trudności namówić Karola Pigrenier do zostania w domu. Potrzebował czasu, jak mówił, do namysłu.

O godzinie ósmej Waksfeld przybrany odpowiednio do podróży, ukrył starannie w kieszeniach bocznych dwa rewolwery nabite, a długi sztylet zatknął za pasem.

— Uważają mnie wszędzie za milionera, mówił sam do siebie, trzeba więc być ostrożnym bo może jakaszajka łotrów chce mnie obedrzeć, albo na sposób amerykański dla okupu zawładnąć moją osobą. Doznaliby niespodzianego zawodu, ale ostatecznie i chwilowy areszt jest nieprzyjemnym. Temu drapichrustowi źle z oczów patrzy.

Podejrzliwość ta była niesłuszną. Nieznajomy poprowadził rzeczywiście Waksfelda do pałacu Busson'a. Nie weszli jednak do jego wnętrza, ale okrążywszy ogród od strony przeciwnej, stanęli przed malutką furtką, znajdującą się w parkanie murowanym.

Znaleźli tam już Busson'a, oczekującego na ich przybycie.

Nieznajomy przewodnik znikł szybko, a gospodarz ująwszy pod rękę swego gościa, poprowadził go na małą łączkę, rozdzielającą właściwy ogród od parku choć starannie utrzymanego, ale zarośniętego dzikiemi drzewami.

Wierny zasadzie tajemniczości, Busson niechciał, aby kto z domowników mniej zaufanych widział Waksfelda, a ściany często mają uszy.

— Nie mogłem przybyć sam w żaden sposób, rzekł Busson, a chciałem pomówić z panem w jego własnym interesie. Sprawy mej rodziny niezależne są wcale od okoliczności miejscowych, a tem samem los wiadomej panienki jest mi zupełnie obojętnym. Możesz być jednak narażonym na stratę tysiąca dukatów, jeżeli w czasie właściwym nie przedstawisz jej zebranym gościom. Cóż więc myślicie robić? siedząc z założonemi rękami, narazicie się tylko na pośmiewisko.

Waksfeld spojrzał na mówiącego i uśmiechnął się z szyderczym tryumfem: Busson choć gracz wytrawiony zmieszał się.

— Co to znaczy panie Waksfeld? zapytał z tłumioną niecierpliwością.

— To znaczy panie Busson, że jeżeli mnie uważasz za człowieka niezmiernie dobrodusznego, to się bardzo omyliłeś. Wezwanie do siebie i wyprowadzenie na tajemną rozmowę, znaczy zupełne zaufanie a tymczasem...

— Cóż tymczasem? zapytał Busson, widząc że Waksfeld nagle umilkł.

— Mówmy otwarcie panie Busson. Jestem ci niewymownie wdzięczny za troskliwość abym nie przegrał zakładu, ale nie posuwam jej aż do przekonania że to jedynie zbliżyło nas do siebie. Panna Eugenia...

— Rozumiem, przerwał Busson, kiedy zaś mamy mówić otwarcie, to ci powiem że ofiary nie żałowałem i cóż otrzymałem w zamian? Znaleźliście się jak dzieciaki. Nieletnia dziewczyna wyprowadziła was w pole.

— Dałeś mi drobną kwotkę pieniędzy, aby okupić milczenie, pamięć mam dobrą, odpowiedział Waksfeld głosem stanowczym, a mając na widoku miliony...

— Miliony, miliony! odrzekł Busson, zawsze poruszony.

— Czyżby..

— To głupiec, lalka ślamazarna nierozumiejąca wcale życia. Zagrożony utratą wszystkiego, nie chce przedsięwziąć środków zaradczych, a nawet sam dopomaga do własnej zguby. Interes był do zrobienia łatwiej aniżeli przypuszczałem, dlatego też nie sądziłem za właściwe zajmować się dalszym losem wiadomej panienki. Obecnie zaszły okoliczności z winy tego niedołęgi mogące wszystko zgubić. Sprawę uważam prawie za straconą, użyję jednak środków stanowczych, ale przedewszystkiem potrzebuję na wszelki wypadek usunąć wiadomą panienkę. Mniejsza o wynagrodzenie, abyście tylko moje zlecenia wypełnili jak najściślej.

— Skoro pan przemawia tym językiem, rzekł Waksfeld to jestem na wszystko przygotowany.

— To dobrze, rzekł Busson. Proszę więc słuchać i uważać dobrze. Panienka o której mówimy wychodzi do lasu ze swoją opiekunką zaraz po śniadaniu Trzeba z tego korzystać, pochwycić ją i sprowadzić do domu jej matki przybranej, jako do właściwego zamieszkania. W tym celu przyjmiecie udział w jutrzejszem polowaniu na dziki. Wyślijcie kogoś zaufanego na zwiady, aby przybyć w porze właściwej. Koniecznie niech jedzie matka czy tam opiekunka i niech wyda rozkaz do pochwycenia wiadomej osoby, bo to was osłoni przed wszelkiego rodzaju odpowiedzialnością prawną. Skoro już raz będzie w waszej mocy to starajcie się ją przyswoić. W tym celu niech wstrętny kochanek nie ukazuje się jej czas jakiś. Zresztą później dam wam wskazówki należytego postępowania. Trzeba, abyś całą wyprawą sam pokierował, bo ten głupi pański przyjaciel niezdatny jest do niczego. Oto są dwa rulony złota, a w razie powodzenia wręczę panu natychmiast cztery razy tyle.

— Przyjmuję, rzekł Waksfeld, chowając odebrany datek do kieszeni, zrobię wszystko co pan zechcesz ale z małem zastrzeżeniem. Z ważnych względów osobistych zostaję w złych stosunkach z Góreckim, mówił głosem zniżonym. Nie chciałbym go spotkać pod żadnym pozorem. Jeżeliby więc było najmniejsze prawdopodobieństwo, że niedoszły pański zięć, może przybyć na wiadome miejsce, to w takim razie nie mógłbym w żaden sposób należeć do wyprawy.

— W tej mierze bądź jak najzupełniej spokojnym odpowiedział Busson. Niedoszły mój zięć, jak go słusznie nazwałeś, ogłupiał jak najzupełniej i prędzej trafi do domu waryatów, aniżeli do domu którego z sąsiadów lub sąsiadek.

— W takim razie, rzekł Waksfeld, obiecuję nietylko współudział, ale naczelne kierownictwo, a teraz żegnam pana, bo nie lubię chodzić późno w nocy, szczególniej mając złoto w kieszeni.

— Słówko jeszcze, rzekł Busson, jakby z pewnem wahaniem, chciałem zapytać, czy panu znany jest Władysław Jasieński?

— Wyśmienicie, tego złośliwego garbusa poznałbym nawet w piekle.

— Jak sądzisz, czy on żyje, czy się utopił? zapytał Busson.

— Nie wiem zupełnie, rzekł Waksfeld, bo od lat kilku straciłem z oczu tę rodzinę.

— Czy w razie danym pojechałbyś do Australii? pytał Busson cichym szeptem.

— Dlaczego nie, pojadę na koniec świata, Australię zwiedziłbym chętnie, proszę tylko powiedzieć w jakim celu?

Busson zakłopotał się nieco, po krótkiej jednak chwili przybliżył usta swe do ucha Waksfelda, mówiąc:

— Jeżeli żyje, to radbym przeszkodzić jego przyjazdowi do Europy, bo przybycie niespodziane Władysława Jasieńskiego pokrzyżowałoby zupełnie moje zamiary.

— W takie sprawy zbyt drażliwe nie wdaję się, odpowiedział Waksfeld głosem stanowczym.

Nastąpiło dosyć długie milczenie: w tem nagle w odległości najwyżej kilkunastu kroków dał się słyszeć lekki szmer i trzask złamanej gałęzi, jakby przez nieostrożne stąpnięcie człowieka będącego w zasadzce.

— Co to znaczy? krzyknął Busson. Czyby nas kto podsłuchiwał. Mówiąc to, był blady z przerażenia. Podskoczył jednak śmiało naprzód z rewolwerem w ręku wołając:

— Kto tu jest, odpowiadaj, bo strzelę. Mam prawo zabić każdego napastnika, wdzierającego się nocną porą do własności ogrodzonej.

Nikt nie odpowiedział, ale wyraźnie słychać było odgłos kroków uciekającego.

Z powodu ciemności nocy i gęstych krzaków pogoń byłaby nieużyteczna. Zresztą Busson nie był wcale do tego pochopnym; odarłszy wielu ludzi z majątków, mógł lękać się, aby ci nie pomyśleli o zemście. Zostając pod wpływem takich myśli, rzekł głosem zaniepokojonym.

— Wracaj pan tą ścieżką, która doprowadzi cię do wyjścia z parku. Ja zawołam ludzi, aby przejrzeli wszelkie zakątki.

Przerażony Waksfeld uczynił machinalnie zadosyć zleceniu Bussona. Znalazłszy się jednak wśród gęstych drzew, dostrzegł dopiero o ile jego położenie było niebezpiecznem. Miał w podejrzeniu owego przewodnika z tyle nieprzyjemnym wyrazem twarzy!

— Podsłuchał naszej rozmowy, wie o dwóch rulonach złota z pewnością, więc czycha na mnie myślał Waksfeld.

Początkowo idąc zwolna, trzymał w ręku odwiedziony rewolwer. Nagły jednak krzyk puchacza tak dalece przeraził biednego Amerykanina, że zabrawszy nogi za pas, począł biedz, o ile tylko siły na to starczyły.

Ścieżka wskazana była najkrótszą drogą prowadzącą do wyjścia. Każdy inny kierunek był odleglejszym zniewalając do okrążania parku. Z tej to przyczyny tak Waksfeld, jakoteż nieznajomy uciekający z odkrytej zasadzki, w największym pędzie wpadli prawie na siebie w zetknięciu się dwóch drożyn przy głównem wyjściu.

Wydawszy mimowolnie krzyk przestrachu, a nie mając zamiaru szkodzenia sobie, odskoczyli jeszcze prędzej, uciekając w dwóch odwrotnych kierunkach drogi bitej.

Wkrótce Waksfeld zwolnił nieco kroku: na miejscu odkrytem był bez porównania śmielszym.

— Rzecz niepojęta, mówił sam do siebie, ale to Górecki uciekał z parku. Poznałem go wybornie. Co to znaczy? nie rozumiem zupełnie. Tajemnica jakaś niezbadana okrywa jego stosunek z Bussonami. Czy aby nie podsłuchał rozmowy, bo w takim razie wyprawa jutrzejsza mogłaby spełznąć na niczem. Ej nie, dodał po chwili namysłu, na końcu mówiliśmy bardzo cicho, a w początku w wyrazach tak ogólnych, że tylko osoba wtajemniczona w całą sprawę, mogła zrozumieć, o co nam chodzi, a Górecki nie wie o niczem.

Wszelkie wahanie Waksfelda ustało po zbadaniu palcami długości otrzymanych rulonów.

— Cztery razy tyle, mówił z radością, to prawie kapitał!

Po powrocie swym Waksfeld przyjęty był z największemi wymówkami przez panią Lucas. Była nadzwyczajnie niespokojną o tyle cennego człowieka będącego twórcą obiadów godnych podniebienia Lukullusa.

Amerykanin kłamał jak najęty opowiadając na prędce ułożoną historyą.

Później zamknąwszy drzwi starannie, opowiedział zamiar niby przez siebie powzięty uskutecznienia jutrzejszej wyprawy.

Pigrenier z radości skoczył mu na szyję ściskając serdecznie. Pani Lucas wprawdzie nie była zadowoloną, bo jej było dobrze i nie pragnęła żadnej zmiany. Życzenie jednak Waksfelda było dla niej prawem. Wyprawa więc w dniu następnym była postanowiona i wydano bezzwłocznie służbie odpowiednie rozkazy.

Zajrzymy na chwilę do pałacu pani de la Fare.

Hrabina po części jako kobieta, po części jako interesowana, ciekawą była nadzwyczajnie tajemnicy serca Eugenii. Początkowo, jak wiadomo, posądzała d'Avesna jakoteż naszą bohaterkę o miłość wzajemną. Rozciągnęła nad nią opiekę jedynie dla utajenia własnego uczucia, a w najgorszym razie dla okazania wysokiej szlachetności zdolnej puścić w niepamięć cierpienie własnego serca.

Wymówione jednak urywane wyrazy przez Eugenię za początkowem wróceniem do przytomności, zwróciły podejrzenie hrabiny w inną zupełnie stronę. Rozpacz wywołana przyjazdem Józefiny Busson do pałacu Góreckiego, była nadzwyczajnie znaczącą.

Powzięte domysły wsparte zostały wkrótce przez inne wiele znaczące objawy. Eugenia taiła głęboko uczucie swego serca, ale ów zdradziecki utwór Góreckiego ułożony z tematów pieśni polskich, odgrywany był przez nią zanadto często. Od czasu do czasu nieproszona łza błysnęła w jej oku, a tęskne westchnienie nawet wśród pozornej wesołości było dowodem smutku i niepokoju.

Pani de la Fare była za nadto zręczną, aby nie miała wprędkim czasie odkryć prawdy.

Pozyskawszy nareszcie najzupełniejsze zaufanie Eugenii, powzięła z jej ust własnych wiadomość o przeprowadzonej rozmowie z Góreckim i o owym śmiechu szyderczym wyciskającym do dziś dnia łzy z oczów tak niewinnie spotwarzonej panienki.

Dawniejsze więc podejrzenia hrabiny upadły, ale zostawała w kłopocie nie umiejąc wytłomaczyć tak żywego zajęcia się d'Avesna losem pięknej Eugenii. Jedno tylko przypuszczenie tłomaczyło wszystko.

Eugenia nie kochała d'Avesna, ale d'Avesnes kochał Eugenię. Chciał on widocznie okazywaną szlachetnością pozyskać serce zacnej panienki a stojąc niby na ustroniu, nie zaniedbał żadnej w tej mierze nastręczonej sposobności.

Zapominając chwilowo o własnem cierpieniu, pani de la Fare postanowiła oczyścić dobrą sławę Eugenii w oczach Góreckiego, a jednocześnie jeżeli się da, zniweczyć niecną siatkę intrygi nadzierganej przez Bussona.

W tym celu napisała list do Góreckiego prosząc o odwiedzenie jej w bardzo ważnej sprawie. Nie odebrawszy żadnej odpowiedzi domyśliła się łatwo zdradzieckiej dłoni Bussona.

Wypadało obmyśléć inny skuteczniejszy środek działania. Trudność nie była wielka, bo d'Avesnes żył z Góreckim dawniej w bardzo ścisłych stosunkach zażyłości Należało przeto użyć jego pośrednictwa. D'Avesnes zachorowawszy, wedle jej zdania, na szlachetność i udaną bezinteresowność, nie może odmówić swej usługi. Zniewolonym więc będzie sprowadzić szczęśliwego współzawodnika, co będzie dla niego słuszną karą za okazane wiarołomstwo.

Wypadkowe niby spotkanie było najwłaściwszem. Zapowiedziana obława na dzień następny nastręczała wielką sposobność.

Napisała więc obszerny list do d'Avesna, opisując miłość Eugenii dla Góreckiego, jakoteż niecne intrygi Bussona.

Z uśmiechem złośliwym na ustach pisała o znanej szlachetności młodzieńca, gotowego zawsze stanąć w obronie uciśnionych. Ostatecznie prosiła go o sprowadzenie Góreckiego do lasu pod pozorem polowania, a ona wraz z Eugenią w dniu następnym w miejscu oznaczonem oczekiwać będzie na ich przybycie.

Z wielkiem zadziwieniem swej towarzyszki, kazała jej przygotować ubranie staranniejsze niż kiedykolwiek, ale i sama jakoś dłużej niż zazwyczaj prowadziła naradę z panną służącą nad szczegółami jutrzejszego stroju.

Zanim jednak opowiemy wypadki dnia następnego, należy przedewszystkiem poznać bliżej Góreckiego, jako będącego główną osią dalszego opowiadania.

Na szczęście, znalezione listy ułatwiają nam wiele zadanie, dając niektóre rysy przeszłości zostające w ścisłym związku z ostatecznem rozwiązaniem.

(d. c. n.)

POGADANKA.

O ile zima dokuczała nam mrozem i zawiejami, o tyle wiosna straszy niezwykłem ciepłem na upały letnie zakrawającem. W ślad za niem Warszawa pławi się w tumanach kurzu, przesiąkniętym wonią jaką trzeba koniecznie choć raz odetchnąć, aby zrozumieć jak jest wstrętną i zabójczą. Oddychamy nią jednak, zjadamy unoszące się w niej miazmaty, biedujemy i narzekamy, zasłaniamy usta, nos korkujemy... wszystko daremne! Ciepła pora w Warszawie jest do niezniesienia.

I dziwią się, że kto może ucieka z niej na wieś albo zagranicę! Należałoby raczej dziwić się, że gród nasz syreni w lecie nie wyludnia się zupełnie, że zawsze wre gwarem pszczolnego roju po który m wprawny bartnik poznaje czy się smuci czy weseli.

Obecnie dokucza mu opera włoska podwojoną prawie ceną biletów, której słucha tłumnie i ciekawie ale z wielkiem pobłażaniem. Na pierwszem przedstawieniu opery Mignon, pewna cząstka rubasznych słuchaczy, ośmieliła się wprost bez żadnej osłony wystąpić dla panny Siggini z oznakami swego niezadowolenia. Artystka przejęta boleścią rozpłakała się.. druga część publiczności poruszona współczuciem, sypnęła oklaski a nawet po ukończonym akcie przywołała; odtąd utworzyły się dwa stronnictwa współczujących i maltretujących. Pokazuje się że łzy to potęga pełna uroku.

Pan Lubowski obdarzył nas nową pięcioaktową komedyą p. t. Sąd honorowy. Krytyka przyjęła ją z wielkiem uznaniem dowodzącem że zawiść czy niechęć ustąpiły miejsca sprawiedliwości. Oby tak na zawsze pozostało.

Z dniem pierwszym Maja zapowiadają przedstawienia ogródkowych teatrów, przybycie wielkiego cyrku Cinisellego bawiącego od lat kilku w Petersburgu, rozpoczęcie koncertów orkiestry zagranicznej w Dolinie Szwajcarskiej i przedstawienia teatru dziecinnego w którym same dzieci występować będą. Rozrywek więc nie braknie Warszawie a i ochoty zapewne do korzystania z nich, niewiadomo tylko co kwestya finansowa powie na to przy ciągle powiększającej się drożyznie. Zapewne dobrze kręcić będzie głowa ale chętce da za wygrane, i ciesząc się obecnością przyszłości zostawi kłopoty do załatwienia.

Około pomocy dla Sandomierzaków, ustanowiony komitet krząta się z gorliwością godną uznania. Ofiary ciągle płyną, nie wynagrodzą one choćby najszczodrzejsze, doznanej klęski przez zniszczonych powodzią, zawsze jednak podratują ich i nie dadzą upaść ostatecznie. Gotowość ta do pomocy w nieszczęściu, stanowi piękny rys dojrzałości pojęcia obowiązku obywatelskiego.

Pan Carlo szybko-malarz, jak go pisma nasze nazwały, malujący na zadany temat obrazy w przeciągu dwudziestu kilku minut, pojął to dobrze i pierwsze swoje wystąpienie publiczne ofiarował na korzyść Sandomierzaków, które, według złożonego sprawozdania, przyniosło na czysto dochodu rs. 496 kop. 72 i pół. Trzeci występ poświęcił na dochód Osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, co tak ujęło Warszawiaków, że go głośno zasypano pochwałami a cichaczem usunięto się od licznego zbierania na przedstawienia li tylko jego korzyść mające na celu.

Prelekcye publiczne na liczne pomoce podjęte, prawie ukończone zostały.

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, hrabia Stanisław Tarnowski, najznakomitszy z tegoczesnych krytyków naszych, prawdziwy krytyk-artysta powodowany szlachetnem współczuciem dla powodzian sandomierskich, wypowiedział na ich dochód dwa odczyty. Przedmiotem były dwa poemata Juliusza Słowackiego „*W Szwajcaryi*“ i „*Ojciec Zadżumionych*“ w których przedstawione są z niezrównaną prawdą i siłą poezyi, dwa najsilniejsze uczucia ludzkie: miłość dla kobiety i miłość rodzicielska. Szanowny prelegent zaczął pierwszy swój odczyt przypomnieniem, że przed trzema tygodniami mówił z tejże katedry o tych samych uczuciach rozbierając *Treny* i *Pieśni miłosne* Kochanowskiego. Kochanowski i Słowacki, jakaż to bezmierna różnica epoki! Jak zmieniła się postać dziejów wszechświata — jakże to odmienne dwa okresy w naszem piśmiennictwie!... Dziś nawet serca ludzkie zdają się bić inaczej; zdolne są jeszcze czuć i nienawidzić jak dawniej i to co dawniej, lecz już nie tak jak dawniej. Wiek XIX to owa chwila dziejowa w której skutki odległych przyczyn wpływających na zmianę pojęć i usposobień społeczności europejskiej uwydatniły się więcej niż kiedykolwiek, wytwarzając zarazem nieznany przedtem kierunek w piśmiennictwie a szczególniej w poezyi. Po tryumfalnych hymnach wesołych pieśniach i wspaniałej epopei, rozległy się smutne, beznadziejnej elegii dźwięki, nie łagodzone oddziaływaniem szlachetnej rezygnacyi Poeci szczególniej zaczęli miotać się, złorzeczyć i przeklinać; — wśród takich najpotężniej przemawiali: w Anglii Byron, w Niemczech Heine, we Francyi Musset, we Włoszech Leopardi, a u nas grzmiącą tę byronowską nutę, najsilniej odtworzył Słowacki. Ma on jednak niezmierną, niezaprzeczoną wyższość nad wszystkiemi byronistami, że choć stokroć więcej miał powodów do rozpaczy, jednak nie zbrudził pióra swego cynizmem Heine'go, nie rzucił się w odmęt poniżającej rozpusty jak Musset, nie przeklinał i nie bluźnił. „Poezya nasza, mówił hr. Tarnowski, nie umie przeklinać i rzadko kiedy złorzeczy, bo posiada tę pogardę „co ma swe dziewictwo“ i tę „hardość“ co nie dopuszcza przekleństwa choć gardzi... ale nadewszystko nie poddaje się zwątpieniu. Pessymizm poetyczny XIX wieku odtrącił przeszłość, nie wierząc w przyszłość... samodzielny zaś charakter poezyi naszej polegał i polega na tem mianowicie, że przeszłość otacza czcią najgłębszą, a przyszłość rozjaśnia wiarą niezachwianą; tak i Słowacki, choć tak zbliżony do Byrona, jednakże rodzinnemi temi przymiotami przewyższa

nieskończenie całą szkołę której przewodniczył twórca *Manfreda* i *Kaina*.

Szanowny prelegent zaznacza trzy główne epoki poetycznej twórczości Juliusza. Pierwsza była zapowiedzią wielkiego poety, trwała do r. 1832, druga stanowi epokę największego wzniesienia się jego na wyżyny twórczości w której stworzył *Balladynę*, *Lillę Wenedę*, *Anhelli'ego*, i *Ojca Zadżumionych* i ta kończy się w 1840, kiedy poeta dał się obłąkać zasadami towianizmu; trzecia, w której duch jego zstępując ze słonecznych wyżyn w mgliste sfery messyanizmu opromienione jedynie odblaskami wiary w dobro i piękno, dotrwał do śmierci. Poemat „*W Szwajcaryi*" stanowiący przedmiot pierwszego odczytu, pochodzi z tej drugiej, najświetniejszej epoki twórczości Słowackiego, nie nadaje się prawie pod skalpel krytyki. Jest to jakby rozkoszne, urocze marzenia, którego tęczowe blaski świecą wewnątrz nas, w naszej wyobraźni, w sennem widzeniu; żeby je ocenić i zachwycać ich urokiem, trzeba samemu czytać, a nadewszystko umieć odczuć poemat. Nie rozbierał go też prelegent w zwykłem tego słowa znaczeniu, tylko po krótce uwydatniał zalety, a wyjaśnienia tego cudnego splotu prawdy i fantazyi, z którego natchnienie poety wysnuło złotą przędzę poezyi, opierały się na jedynie prawdziwym dziś w krytyce gruncie spostrzeżeń psychologicznych, w których przedstawił słuchaczom obraz stosunku zachodzącego prawdopodobnie między fikcyą poetyczną a rzeczywistością. W prześlicznym tym obrazie zarysowała się sympatyczna postać bohaterki poematu „która prawdopodobnie kochała" i poety „któremu zdawało się że kocha" i okazało się (z listów poety do matki) jak małej podstawy dostarczyły fakta, jak wiele dośpiewała cudownie twórcza wyobraźnia poety.

Wiadomo że Słowacki kochał się kilka razy. Przedmiotem jego pierwszej, młodocianej miłości, była panna Ludwika S. Później; już w Genewie, zajęty był panną Eglantyną Patek, która pokochała go prawdziwą, dozgonną miłością, a nareszcie poznał pannę Maryę W. domniemaną bohaterkę poematu *w Szwajcaryi*, która przybywszy z matką do Genewy stanęła w pensyonie matki Eglantyny „i może także go kochała, choć nie tak bezgraniczną jak ostatnia miłością." Tak więc trzy te osoby znalazły się pod jednym dachem. Czy rozegrał się tu jaki dramat zazdrości, czy Eglantyna robiła mu jakie wyrzuty lub tylko może nie umiała ukryć boleści— nie wiadomo, dość że Słowacki opuścił nagle Genewę i zamieszkał w Veytoux, gdzie napisał swój prześliczny poemat *W Szwajcaryi* będący najwspanialszym wyrazem miłości, jaki kiedykolwiek i gdziekolwiek bądź wyśpiewała lutnia poety.

Listy Juliusza do matki każą wnosić że nie kochał on Maryi i że poemat został osnuty trochę na tle miłych wspomnień, przeważnie zaś z intuicyi. Czego poeta nie odczuł to odgadł pragnieniem, dopełnił wyobraźnią, a do śledzenia przypuszczalnego procesu twórczości niezrównanego arcydzieła, było jednym z najświetniejszych ustępów odczytu. Każdy człowiek, mówił hrabia Tarnowski, ma wrodzoną skłonność przedstawiania samego siebie w najrozmaitszych przypuszczalnych stosunkach i położeniach. Na tej wątłej podstawie młodość buduje gmach przyszłości, zaś wiek dojrzalszy zwraca się ku przeszłości i albo przetwarza w wyobraźni co w życiu stoi niezachwianie i runąć nie chce, albo na gruzach tego co życie obaliło, nowe wznosi gmachy—jak w jednym tak w drugim razie posługując się jednem tak nieznaczącem a przecież całe światy zamykającem w sobie wyrażeniem: *gdyby!* „Gdyby ona mnie tak właśnie a nie inaczej kochała, gdybym ja kochał tak jak zdaje mi się że ją kocha-łem..." oto według słów znakomitego prelegenta geneza poematu *W Szwajcaryi*, do którego małą nader podstawę stanowiła rzeczywistość, chyba tylko że byli razem w Szwajcaryi, że ona „*może go i kochała a on trochę był nią zajęty*. O tym to cudownym, niezrównanym hymnie miłosnym, przeczytawszy go zawołał Zygmunt Krasiński: „A niech go dyabli wezmą! kto po nim odważy się pisać wiersze.. A wszak był to mistrz, który przecież nie potrzebował lękać się porównania, widzimy więc jakie wrażenie wywrzeć musiał na niego poemat, skoro aż tak energicznie wyraził się o nim.

Zadziwiająca intuicya Słowackiego dozwalała mu mistrzowsko i wiernie odtwarzać takie nawet uczucia jakich sam doznawać nie mógł, jak n. p. miłość rodzicielską w poemacie „*Ojca zadżumionych*" będącego przedmiotem drugiego odczytu. Boleść Araba po utracie siedmiorga dzieci i żony, jest jednym wielkim krzykiem boleści, który łzy z oczu wyciska, przygniata piersi, wstrząsa wszystkie nerwy uczucia, a nigdy i nigdzie nie wykracza przeciw doskonałej harmonii. Jeden wyraz więcej, za wiele wywołałby zgrzyt, obraz nieco tylko jaskrawszy byłby już potwornym, słabszy, osłabiałby wrażenie doskonałego poetyckiego piękna jakie prelegent przyznaje utworowi poety.

Obdarzony równie niezrównanym darem spostrzegawczym jak talentem krytycznym prelegent jakże trafnie zwrócił uwagę słuchaczy na ten ustęp poematu:

„W namiocie pustyni ja zostałem z żoną,
Ale czy pojmiesz? zamiast nas połączyć
Boleść, obojgu nam rozdarłszy łono
Zaczęła jakieś jady w serca sączyć.
I teraz chyba je sam Bóg oczyści.
Smutek podobny był do nienawiści,
I stanął wielki, czarny, między nami,
Więc rozłączeni byliśmy i sami..."

Jakże to wiernie zbadał tu poeta naturę ludzką jak prawdziwą naturalną jest rozpacz tego Araba po stracie dzieci, wyradzająca niechęć, niemal nienawiść między nim a żoną. Iluż to ludzi bezgraniczną dotkniętych boleścią, uczuwa w sercu żal złość do świata i ludzi, do najbliższych nawet osób, iluż złorzeczy im a nawet bluźni Bogu Taki stan duszy podchwycił i genialnie odtworzył Słowacki.

„I raz—ach! boska nademną opieka!
Patrzę, ktoś w namiot mój cicho zagląda,
I, ach! nie była to jużtwarz człowieka,
Lecz głowa mego starego wielbląda.
Spojrzał—a spojrzał z twarzą tak litośną,
Że rozpłakałem się jak dziecko głośno."

Możnaż wierniej odtworzyć prawdę życiową? Czuje to każdy kto sam wiele przebolał lub patrzył na cierpienia innych. Nieraz utrata ukochanej istoty wprawia w rozpacz i osłupienie tak bezmierne, iż jak skamieniali ani współczuciu drogich nam osób, ani w modlitwie, ani wlzach nawet niezdolni jesteśmy szukać i znaleźć pociechy — a łzy nie mogące spłynąć z oczu kamieniem spadają na serce... I cóż nieraz zbawienną wywołało reakcyę?—najczęściej drobnostka, rzecz jaka- należąca do zmarłej osoby, wspomnienie lub pamiątka po niej. Mówiąc o Kochanowskim (w poprzednich prelekcyach) hr. Tarnowski wykazał że pierwszą ulgę w boleści jego po śmierci ukochanej dzieciny, przyniósł mu widok „Sukienki Urszulki" — zrozpaczonego Araba pocieszył znów widok przywiązanego zwierzęcia. Tak więc w blisko trzy wieki po sobie dwóch wielkich poetów naszych, żyjących w tak odmiennych czasach i warunkach, tak różnych charakterem, życiem i usposobieniem, w jednaki sposób pojęli i oddali prawdę i piękno.

Hrabia Tarnowski uważa „*Ojca zadżumionych*" za brylant czystej wody, za arcydzieło które na zawsze takiem pozostanie nietylko w pol[illegible] j ale w wszechludzkiej poezyi, któremu poeta zbudował sobie pomnik wiecznotrwały, jako mający za podstawę niezmienny żywioł duchowej istoty człowieka bez względu na czas i miejsce, pojęcia i dążności danej epoki, na wszystko zgoła co w pewnych momentach dziejowych zajmuje umysły i serca, ale z kolei przeradza się, przekształca, maleje aż znika nareszcie ustępując nowym zadaniom pojęciom i kierunkom. Przyznając Juliuszowi wysokie stanowisko i znaczenie w dziedzinie polskiej poezyi, prelegent nie wahał się wykazać niektórych słabszych stron jego utworów, co nie uwłaszczając bynajmniej pamięci wielkiego naszego wieszcza, objaśniało słuchaczy jak mają właściwie pojmować i oceniać piękne utwory jakie genialny poeta zostawił ziomkom w spuściźnie. Słuchacze zapełniający po brzegi wielką salę pomimo tak bardzo podwyższonej ceny miejsc, wynagrodzili szanownego prelegenta grzmotem nieustających oklasków.

Jednocześnie prawie, gdy Warszawa rozkoszowała się tak piękną i gruntowną oceną dwóch arcydzieł Słowackiego, akademicy lwowscy urządzili w tamtejszej sali ratuszowej (10 b. m.) uroczysty obchód rocznicy śmierci wielkiego poety. Jeden z ich grona przemówił o znaczeniu obchodu i stanowisku Juliusza w piśmiennictwie polskiem, poczem deklamowano niektóre jego poemata; śpiew i muzyka zakończyły uroczystość. Obchód powiódł się świetnie, i co rzadko zdarza się we Lwowie, doborowe towarzystwo przepełniło salę ratuszową.

Z wyżyn społecznych w których wygłaszają tak znakomite odczyty dla sfer intelligentnych, mogących rozkoszować się takiemi łakociami, zejdźmy do maluczkich, którzy, niestety! dotąd łakną jeszcze u nas choćby czarnego chleba oświaty. Głos prassy zaczyna coraz częściej i głośniej podnosić się w ich sprawie. W jednym z ostatnich numerów Gazety Polskiej czytamy krótki artykulik, który, jako wart rozpowszechnienia powtarzamy w treści. „Oświata ludowa, to tak wielki czynnik nietylko moralnego ale i materyalnego dobrobytu narodu, że żaden prawdziwy mąż stanu nie może dziś powątpiewać o konieczności jak najszerszego jej rozkrzewiania, czy jednak w obec tak wielkiej wagi stan jej obecny jest u nas zadawalniającym? Każdy odpowie przecząco. Nie będziemy tu zastanawiać się nad przyczynami, nie możemy jednak zamilczeć że i przeszłość nie przedstawia nam pod tym względem pocieszającego obrazu. Komisya edukacyjna, Czacki, Staszic, oto wszystko co zdziałano na tem polu. Chwilowa piękna zorza tych czasów, kiedy wszystkie intelligentniejsze klassy wzięły żywy udział w oświacie ludowej, w pierwszych latach siódmego dziesiątka bieżącego stulecia, minęła za prędko. Dziś gdy lud nasz jest jeszcze tak ciemny, gdy wieśniak umiejący czytać a szczególniej pisać nader rzadkim jest wyjątkiem, jakże to szerokie otwiera się pole działalności dla intelligentniejszej części społeczeństwa. Czyż nie należałoby szukać na innej drodze możności oświecenia ludu. Dzięki zacnym usiłowaniom niektórych jednostek; zaczyna krzewić się u nas piśmiennictwo ludowe, zawierające dziś już niektóre prawdziwie pożyteczne książki. Należałoby więc przedewszystkiem oswoić lud z książkami, a najlepszym na to środkiem byłoby zakładanie po wsiach małych ludowych bibliotek, przy szkółkach

plebaniach lub urzędach gminnych. Koszt takich biblioteczek byłby stosunkowo niewielki, i łatwo pokrywałyby go dobrowolne ofiary ludzi dobrej woli, lecz że większość ludu jeszcze u nas czytać nie umie nie możnaby poprzestać na samem wypożyczaniu książek, ale, jak to polecił nauczycielom elementarnym p. Kopyłow, dyrektor Kieleckiej Dyrekcyi naukowej, zgromadzać w dnie niedzielne chętnych słuchania wieśniaków, i czytywać im wydawnictwa ludowe. Wielce także ułatwiałoby to zadanie zakładanie gospód chrześciańskich. Pojmujemy to dobrze, iż praktyczne zastosowanie tego planu mogłoby napotkać pewne trudności, wierzymy jednak że silna i dobra wola zdołałaby je usunąć i pokonać: wszak powiedziane jest: „Szukajcie a znajdziecie, pukajcie a będzie wam otworzone“.

Na zakończenie dzisiejszej Pogadanki, zwiastuję wam Czytelniczki, wieść nader pożądaną; oto zapewniają że wkrótce przybyć ma do Warszawy J. I. Kraszewski, i że czcigodny Jubilat odwiedzi gród nasz powtórnie w jesieni, celem wypowiedzenia dwóch odczytów. Dochód z jednego ma być przeznaczony *na bezpłatne czytelnie*, z drugiego na rzecz kasy wyrobników pióra, tak zwanych literatów, zwykle na starość zapoznawających się bliżej z chłodem i głodem.

Przegląd literatury zagranicznej.

Zephirin Cazavan w Egipcie

powieść w jednym tomie przez Charles Edmond

(Karola Chojeckiego).

Pan Karol Chojecki należy do wyjątków w tem znaczeniu, że wraz z przyjęciem naturalizacyi francuzkiej, usiłuje zatrzéć w pamięci ludzkiej dawne swe miano, czyniąc z drugiego imienia swego Edmund nazwisko Edmond.

Niedosyć na tem, ogłosiwszy przed dwudziestu kilku laty kilka dzieł polskich pod mianem Karola Chojeckiego, odkąd zmienił nazwisko, pisze wyłącznie po francuzku; unikając przedmiotów polskich, szuka natchnienia w dziejach lub społeczeństwie nowej ojczyzny, lub układa swe utwory na tle zupełnie kosmopolitycznem. Smutny to i bardzo smutny objaw nad którym nie będziemy się rozszerzać. Wynarodowienie się jednak literackie p. Chojeckiego, spowodowane było różnemi względami o które nie jego samego winić należy.

Nowa powieść pana Karola Chojeckiego Zephirine Cazavan en Egypte; ma na celu zaznajomić z dzisiejszą ojczyzną dawnych Faraonów tak pod względem obyczajów jej mieszkańców, jakoteż i pod względem obrazowości zewnętrznej. Prawdopodobnie tłomaczoną ona będzie na język polski, nie uważam przeto za właściwe robić o niej szczegółowego sprawozdania, ale w ogólnych rysach zapoznamy Czytelniczki z jej dążnością. Książka pana Chojeckiego jest ciekawą jako studyum psychologiczne, odsłaniajac nam życie wewnętrzne ludu żyjącego od wieków pod najsroższym despotyzmem.

Odczytawszy ją zrozumiemy dlaczego stan rzeczy tyle ubliżający godności człowieka, przetrwał bez zmiany od tak dawna. Egipcyanie odznaczają się dziwną obojętnością ducha, bo nie można powiedzieć małym jego rozwojem.

Nie znają oni ani miłości ani nienawiści dających człowiekowi pewną samodzielność, są obojętni na wszystko bez wyjątku, co w części wywołane być mogło przez długą niewolę niweczącą wytrwale wszelkie samoistne zachcianki.

Jeżeli mamy wierzyć autorowi, nerwy ich nawet mają swoje piętna właściwe: Egipcyanie lękają się wprawdzie cierpień fizycznych, ale znoszą je daleko łatwiej aniżeli ludy europejskie. Pan Chojecki maluje nam ze zgrozą i najsłuszniejszem oburzeniem nadużycia władz przy pobieraniu podatków i należnej robocizny, a nadto kary wymierzane za najmniejsze nieposłuszeństwo lub temu podobne przewinienia. Cóż naprzykład powiemy o karze następującej. Rany zrobione przez bat na plecach i ramionach winowajcy, przypiekane są żelazem rozpalonem do czerwoności. Zaiste okrucieństwo nad brzegami Nilu doszło do możliwego swego rozwoju. Skoro wszelkie starania i prośby o złagodzenie wyroku okazały się bezskuteczne, ofiara poddaje się karze ze szczególnym pokojem na twarzy i z równym pokojem oprawcy dopełniają z drobiazgową dokładnością przepisaną męczarnię. Wedle zdania wielu podróżnych, ludność tamtejsza umie być albo niewolnikiem albo dopuszczać się jak największej swawoli, nie zna stanu pośredniego, w którym obywatel czuwając nad sobą, nie potrzebuje na każdym kroku spotykać stróża gotowego poprowadzić go do więzienia.

Zupełna i niczem niewzruszona obojętność jest najdzielniejszą podporą rządu egipskiego, zapewniając zawsze i wszędzie zupełną uległość mieszkańców. Jakie jednak są następstwa tej obojętności w życiu codziennem mieszkańców nadnilowych?

Właśnie zapytanie to w pewnym zakresie, usiłuje rozwiązać pan Chojecki, dając nam w powieści obraz młodej Egipcyanki zachwycającej wszystkich udatną swą powierzchownością. Przedmiot dotycze namiętności najbardziej upowszechnionej, bo miłości dającej dokładną charakterystykę każdej kobiety. Zastanawiając się nad typem dziewicy egipskiej opisanym przez p. Chojeckiego, myśl nasza mimowolnie przenosi się do wieków starożytnych uwydatniając postać słynnej w swoim czasie Kleopatry.

Pomimo dpływu ogromnego przedziału czasu, mieszkańcy tamtejsi nie ulegli prawie żadnej zmianie: słynna królowa opisana przez historyków i dziewica Safyah przedstawiona w powieści Zephirin Cazavan, odznaczone są wielce podobnem jeżeli nie jednostajnem usposobieniem. Obydwie są piękne, zyskując bez trudu grono zwolenników, obydwie posiadają wszelkie pozory gorącości uczucia a w rzeczywistości krew ich jest chłodna, w oczach panuje płomień a w sercu lód nie tający nigdy. Słynny w dziejach rzymskich Antoniusz nazywał Kleopatrę wężem nilowym. To samo miano nadaje Safyah zakochany w niej młody Europejczyk będący bohaterem opowiadania. Tym właśnie Europejczykiem jest Zephirin Cazavan, który po ukończeniu z odznaczeniem nauk uniwersyteckich w Paryżu, skutkiem zaburzeń politycznych udaje się do Egiptu w celu dalszych badań naukowych. Jakiego rodzaju miały być te badania, trudna odpowiedź, można nawet twierdzić bez obrazy sumienia że sam autor nie zdaje sobie jasno sprawy w tej mierze.

Młody Francuz nie jest wcale typem swej narodowości, podobnym jest raczej do Anglika lub Niemca Spokojnego usposobienia, lubiący rozprawiać wiele, pedant a nawet trochę nudziarz, utonąwsz w swych marzeniach nie rozbudziłby się prawdopodobnie do życia rzeczywistego, gdyby nie szalony tnieć Safyach, który podbił serce i wyobraźnię młodzieńca. Postanawia on zdobyć wzajemność ukochanej drogą najszlachetniejszą drogą ciągłego poświęcenia, wytrwałego i nie łający się niczem zrazić

Daremne usiłowania. Przypowieść biblijna o perłach rzucanych przed wieprze sprawdzoną została w zupełności; zmysłowa istota nie jest w stanie zrozumieć tyle wzniosłych pobudek, nie domyśla się ich nawet. Zrozpaczony Europejczyk postanawia nareszcie wydać ją za mąż za jednego z jej rodaków, na co ta dziwna istota zezwala nie znając prawie przyszłego swego małżonka, skoro tylko jej byt materyalny zabezpieczony został. W tym właśnie punkcie zachodzi różnica pomiędzy królową z czasów starożytnych a typem Egipcyanki obecnej epoki. Pierwsza za pośrednictwem wdzięków swych usiłuje dobić się władzy i znaczenia zarzucając wędkę miłosną na ówczesne potęgi dziejowe; druga marzy tylko o dobrobycie i wygodach życia doczesnego, szczęśliwa jeżeli wszelkie jej zachcianki zaspokojone będą bez żadnego kłopotu. W dzisiejszym wieku gorączki prędkiego wzbogacenia i ściśle złączonego z nią przepychu, czyż potrzeba jechać aż do drugiej części kuli ziemskiej, aby napotkać kobiety dla których złoto, ów pośrednik wszelkiej rozkoszy jest wszystkiem. Wszędzie napotkać można materyalistów płci obojga. Wyjątki jednak w Europie, są prawem ogólnem na wschodzie, co zresztą nie może nas dziwić, ze względu na mahometanizm, skazujący kobietę na konieczne poniżenie moralne.

Oprócz obyczajów, pan Chojecki stara się udzielić o ile możności najdokładniejszy zewnętrzny opis Egiptu.

Praca nader niewdzięczna. Powieściopisarz i malarz dopełniają się wzajem ale nie mogą się zastąpić.

Patrzymy z uwielbieniem na piękny krajobraz, ale niecierpliwie przewracamy kartki obejmujące przydługi jego opis. Jakże mało jest literatów, a do ich liczby nie należy pan Chojecki, którzyby potrafili udzielić topografią kraju bez znudzenia czytelników.

Potrzeba do tego oddzielnego talentu obrazowego; którego zwykle nie posiada psycholog umiejący wdzierać się w najgłębsze tajemnice serca i myśli ludzkich.

Każdy pisarz obowiązany jest poznać dobrze rodzaj swego talentu, aby nie zabłąkać się na drodze niewłaściwej dla siebie. Opisy pana Chojeckiego wydały się nam nudne i bardzo nawet nudne, znający Egipt utrzymują że są blade i niedokładne, a w tym stanie nie podnoszą wartości książki. Autor z wielkiem uwielbieniem opisuje noc w Egipcie, podczas której możemy dostrzedz obrazy niezrównanej piękności, w sprawozdaniu jednak jego, powiedzmy szczerze nieco wymuszonem, nie znajdujemy nic takiego coby było piętnem wyłącznem wzmiankowanych okolic.

Po raz milionowy wymieniono jedne i te same przedmioty, księżyc, gwiazdy, droga mleczna, niezmierzone przepaści nadziemskie, pół światła niebios, ci nie ziemi i t. p. Powie ktoś może, że nie ma nic nowego pod słońcem, że trudno pisać o nocy nie wymieniwszy przedmiotów znanych wszystkim: zgoda na to, ale jedne i te same przedmioty mogą być opisane w najrozmaitszy sposób, mogą wywołać myśli i uczucia różnorodne, a tym czasem w rozbieranej pracy napotykamy określenia, które już po wiele kroć razy napotykaliśmy gdzieindziej. Jedyną oryginalnością jest dziwna niekiedy wymuszoność stylu. Cóż naprzykład powiemy o takim ustępie: pół światło nocy przekształca cudownie powierzchowność różnych przedmiotów słońce bezwstydnie (cyniquement) odkryje później ich nagą rzeczywistość.

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA

LONDYN.

17 kwietnia.

Robert Raikes, twórca szkół niedzielnych.—Palenie fajek i cygar.—Nowe prawo w celu zapobieżenia pijaństwu.—Hewporth Dixon. — Śmierć księcia Portland. — Życie i działalność miss Mary Carpenter. — Edwarda Beckett „O początku praw natury." — Tomasza Brassey „Praca cudzoziemska i zarobne angielskie." — Galerye obrazów. Teatr.

W końcu lutego odbyło się tu posiedzenie pod przewodnictwem lorda-majora Londynu, w celu postanowienia uroczystego obchodu stuletniej rocznicy prawdziwego dobroczyńcy ludzkości, Roberta Raikes. Niestety! niewdzięczność, ta potworna wada, nietylko jest dziś właściwą jednostkom ale i tłumom. Dowiedziawszy się o postanowieniu municypalności londyńskiej, tak trudnej w przyznawaniu podobnego zaszczytu najzasłużeńszym nawet obywatelom, pytano powszechnie: któż to był ów Robert Raikes, którego po śmierci spotyka największy hołd jaki można oddać człowiekowi? Życie czcigodnego tego obywatela upłynęło ciche i nieznane, skromny jego zawód kazał mu żyć wśród biednych i maluczkich, a mimo to dziś cała Anglia najgłębszą czcią otaczać będzie jego pamięć. Był tylko ubogim drukarzem w Gloucester, ale zarazem i założycielem szkół niedzielnych. Zostawił krótki opis zkąd myśl ta powstała w jego głowie; ani wspomina jak wielkie musiał pokonać trudności, cieszy się tylko że mógł zrobić coś dobrego dla biednych dzieci miasta w którem mieszkał. Serce mu się ściskało, kiedy idąc do drukarni widział codziennie setki dzieci włóczących się po ulicy i nużających po kałużach dzielnicy w której mieszkał.

„Gdy ojciec, mówi Raikes, poszedł na robotę a matki prały, gotowały lub paplotały z sąsiadkami, dzieci całe dnie biły się po ulicach, kaleczyły, oddawały zdrożnym zabawom, lub co najmniej nabierały nałogu próżniactwa i lenistwa."

Chcąc temu zapobiedz, założył w drukarni swojej niedzielną szkołę popołudniową, gdyż w te dni właśnie rozpuszczeni ulicznicy stawali się postrachem wchodzących i wychodzących z kościoła spokojnych mieszkańców. Jak zazwyczaj, władza i nawet przyszli uczniowie, wystąpili z opozycyą i sami tylko rodzice popierali jego zamiar, ciesząc się że tym sposobem uwolnią się w święta od pilnowania dzieci i będą mogli bawić się i używać swobodnie. Dzięki wytrwałej gorliwości, Raikes otworzył szkołę w której w przeciągu kilku miesięcy zebrało się 90-ciu uczni. Trzeba czytać z jaką chlubą i radością mówi o tem, jak korne dzięki składa niebu że pobłogosławił jego usiłowaniom. Dziś w Anglii przeszło *trzy miliony* dzieci pobiera bezpłatną naukę w szkołach niedzielnych, w których uczą się religii, moralności, nauk początkowych, a wpływ tej nauki odbija się nietylko w obecnych ale i w przyszłych pokoleniach. Gdy wieść o szkole Raikes'a doszła do królowej Karoliny, monarchini ta obdarzona praktycznym zdrowym rozumem, zrozumiała doniosłość tego pierwszego kroku na drodze nauczania ludowego i kazała przedstawić sobie jej twórcę. Teraz ubogi drukarz stał się słynnym odrazu; królowa wyznaczyła komitet z urzędników korony, którym miał przedstawić swój system. Ale wyłoniła się trudność, szkopuł o jaki zwykle rozbijają się nowe systemy wynalazków pragnących podnieść i odrodzić massy — a tym były ogromne summy jakie rząd musiałby przeznaczyć na wynagradzanie nauczycieli. Tak więc plan jego nie dał się uogólnić, pomimo to do końca życia prowadził własnem kosztem szkołę swoją która rozwijała się ciągle pomyślnie. Zamknięto ją dopiero po jego śmierci, dla braku funduszów, wtedy właśnie gdy coraz zwiększająca się liczba zbrodni, coraz żywiej dawała uczuć potrzebę oświaty ludowej. Gminy liczące po 12,000 mieszkańców, posiadały zaledwie jedną szkółkę, mogącą pomieścić najwyżej z jakie sto dzieci; niedość na tem, niektóre gminy mające po 20,000 ludności, zupełnie pozbawione były szkółek i stawały się też ogniskami niezgod politycznych i powszechnego niezadowolnienia. Ogólnie ubolewano że nietylko nie można wszędzie zakładać szkół niedzielnych dla braku funduszu, ale nawet i szkoła Raikes'a będzie zamknięta, a tak dzieci biednej ludności Bóg wie jak długo może pozbawione będą wszelkiej nauki. Wtem jedna z pań miłująca dobro ogółu, której nazwisko zostało, niestety! zagrzebane w niepamięci, podała projekt aby odnieść się do ludzi dobrej woli, aby przez miłość chrześciańską zechcieli podjąć się darmo wykładu w szkołach niedzielnych. I dziś Anglja liczy tysiączne hufce tych wolnych nauczycieli poświęcających swe zdolności dla wydziedziczonych tego świata i pariasów dostatku.

Obowiązkowe uczęszczanie do szkół narodowych nie wpływa na zmniejszenie liczby dzieci przychodzących do klas niedzielnych, gdyż suchy i zbyt ścieśniony szkolny wykład religii i moralności, nie zdoła dorównać wykładom niedzielnych nauczycieli, powodowanych jedynie żądzą dobra kraju i ludzkości. Trudy szlachetnych pań i panów poświęcających jeden dzień w każdym tygodniu nauczaniu maluczkich, znajdują nagrodę w poprawie obyczajów i moralnem podniesieniu dzieci, które gdyby nie ich starania, żyłyby jak dzicy choć w pośród ucywilizowanego świata.

Kobiety angielskie zaczynają coraz więcej i na coraz nowych drogach współzawodniczyć z mężczyznami, na polu nauk, sztuk, dociekań a nawet i sportu. Na ostatnim egzaminie w Cambridge, trzy panny, uczennice szkoły kobiecej w Girton, dopuszczone zostały do ubiegania się o stopień z matematyki, bez możności jednak dostąpienia klassycznych zaszczytów Uniwersytetu. Jedna z nich uznaną została przez doktorów matematyki za zdolną współzawodniczyć z najznakomitszymi uczniami, dwie inne porównano z drugorzędnymi. Nie przestając na naukach ścisłych i na medycynie, kobiety postanowiły sobie zagarnąć i zawód prawniczy. Miss Ellena Orme złożyła najświetniejszy egzamin, nadający jej prawo do wnoszenia obron w sprawach — ale o! czarna zazdrość brzydkiej płci — panowie adwokaci odmówili jej upoważnienia do stawania w sądach. Tak więc ładna i uczona miss Orme pozyskała patent, ale użytkować z niego nie może. Złośliwi utrzymują że kobiety umieją mówić, często nawet pięknie i dobrze, ale jak Porcya Shakespeare'a tak umiejętnie potępiająca żydów przed trybunałem weneckim, nie chcą czy nie umieją wysłuchać tego co żyd przedstawia na swoją obronę.

Wychodzi tu dziennik lekarski p. n. *The lancet* występujący w charakterze sanitarnego prawodawcy rodzaju ludzkiego, i obiecujący przedłużyć życie ludzi, byle zachowywali wskazywane przez niego zasady higieny, — podaje ciekawe dane o zatruwaniu przez tytuń. Z tego powodu kwestya *fajki* i *cygara* jest obecnie na porządku dziennym. Jeden z najsławniejszych doktorów londyńskich rozsiał straszny przestrach w pośród fabrykantow i palaczy, zabraniając pacientom swoim palenia cygar — zakaz ten nie rozciąga się jednak do fajki. Twierdzi on że kładący do ust cygaro, pochłania w siebie odwar nikotyny, która wnika do żołądka, na zawsze w nim pozostaje i prędzej czy później sprowadza sparaliżowanie kończące się śmiercią. Przeciwnie palący fajkę oddycha tylko dymem, przez co unika zabójczego wpływu narkotyku. Doktór odbywał doświadczenia w obec licznych świadków. Wrzucał w szklankę z wodą pokrajany kawałek cygara, poczem poddawszy tę wodę pod rozbiór chemiczny, przekonał że zawiera najzjadliwszą truciznę, zabijającą psa w przeciągu kilku minut. Popłoch wzniecony artykułem *Lancet'a* wywołał niezliczoną liczbę korespondencyi, już to za, już przeciw cygarom. Ale zdaje nam się, że jest to „rzucać groch na ścianę" gdyż pomimo coraz liczniejszych kompetentnych głosów powstających przeciw paleniu, nałogowi palacze nie porzucą cygar ani fajki. A ileżby to dobrego zrobić można za te z dymem puszczone pieniądze, ile uniknąć słabości i cierpień.

(d. c. n.)

Opis Ryciny Kolorowéj.

Ubranie spacerowe z okryciem z chustki tureckiej. Przybranie okrycia stanowią grube sznury z kwastami i szlaki z frendzlą odcięte od chustki. Suknia z indyjskiego kaszmiru, ma spódnicę z przodu zaplisowaną i przewiązaną rodzajem szarfy. Kapelusz czarny słomkowy z rondem podszytem kolorową materyą zdobny kwiatami, wstążką i agrafką złotą.

Ubranie spacerowe z vêtement. Do spódnicy z deseniowego fularu włożone jasne vêtement z przodu podpięte bardzo wysoko à panier; z obu stron zapięcia stanika dane szerokie przemarszczenie. Podłużny wykrój szyi dopełniony kamizelką i wykładanym kołnierzem. Przód sukni przemarszczony jest poprzecznie aż do tylnego brytu; u dołu spódnica zdobna kilkoma rzędami bufek i falbanką marszczoną, z pod której wysuwa się drobniutkie jasne plisowanie. Kapelusz z odwiniętem rondem przybrany piórami i kwiatami. Parasolik odpowiedni do sukni.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. K. w Kielcach. Wierszyki dwa drugie bardzo zgrabne wydrukowane zostaną; pierwszy zbyt poważny właściwy w książce do nabożeństwa.

Pa. Wikt. C. w Krakowie. Wierszyk pełen czucia i serdeczności, ale w formie znać trudność zachowania jej i ztąd wynikające niedokładności.

Do dzisiejszego N-ru **Tygodnika Mód** dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 8 Апрѣля 1880 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 17 r. 1880.

SAWANTKA.

przez

mistres Annie Edwardes

przekład z angielskiego

przez J. B.

(Ciąg dalszy).

Tak więc to co Dafne i Severn słyszeli przed pół godziną, był to elementarny kurs paleontologii...

— Słucham jej i podziwiam, pojmując jednocześnie że szkoda trudów na jakie skazuje się przez miłość...

— Feliksie!...

— Nauki, dokończył.

— Skamieniałe ryby i różne cudaczne nazwy naukowe, niedostępne są dla biednej mojej inteligencyi—a! przepraszam—dla moich drgań mózgowych - wszakże tak powinno się mówić, Klimciu?

Sir John Severn poczerwieniał; to „Klimciu“ tak wprawnie wymawiane przez pana Broughton, drażni go więcej niżby chciał to okazać.

— Trzeba pani wiedzieć, mówił dalej do pani Chester, że mamy guwernatkę Niemkę, strasznie uczoną. Może się pani nie domyśla jaka to bezmierna rozkosz, taka niemiecka guwernantka?

— Nie miałam nigdy żadnej guwernantki, odpowiedziała pokornie; umiem bardzo mało, a tego nauczyła mnie ciocia Teodora.

— Guwernantka ta objaśnia nas nieustannie o postępach dokonanych w dziedzinie wiedzy, zapoznaje z duchem czasu, a że w obec Fraulein Shnapper trzeba zawsze mówić po niemiecku, więc te codzienne uczone rozprawy, zostały nazwane *Zeit-Geist*. Muszę jeszcze powiedzieć pani, że miss Hardcastle ma dwie młodsze siostrzyczki, biedne, nieszczęsne istoty! (Klimciu, nie zważaj na to co ja mówię, plotę koszałki opałki, nie chcąc aby pani Chester zasnęła z nudów). Tak tedy miss Hardcastle ma dwie siostry, starsza z nich ma lat piętnaście, młodsza czternaście. Krew ścina się lodem słysząc słowa wymawiane przez te dziewczątka: rozprawiają o „ośrodkach nerwowych“ o „odruchach“ o „nitro-ciałach“ i „rodnikach chemicznych. Znają siły molekularne, polaryzowane światła i hipotezy o mgławicach. Młodsza z nich, Zoe, objaśniała mnie kiedyś, że jestem tylko „skupieniem wypadków zjednoczonych w jedną substancyę.“— Może trochę przekręcam, ale to, doprawdy, mimowolnie.

Severn udobruchał się i roześmiał. Czyż człowiek rozsądny mógł podobnego wartogłowa uważać za rywala, i większą przywiązywać wagę do jego gadaniny, jak do szczebiotu dziecka.

— Panie Broughton, musiałeś pewnie zanotować sobie w pugilaresie te wszystkie nazwy, rzekła Klementyna spoglądając na niego z uśmiechem, który jakby cudem odjął jej twarzy wyraz zimnej obojętności, — albo wyuczyła cię ich Matylda Rivers, z którą wczoraj rozmawiałeś tak długo.

— A tak, brałem ją trochę na fundusz, odrzekł przykładając do oka lornetkę i jakby przypatrując się w oddali nieobecnej Matyldzie; a gdy ja tak się zabawiałem, ona z swej strony rozpatrywała się w mej osobie. aby zrobić ze mnie anioła lub czarny charakter w zamierzonym trzy tomowym romansie.

— Mylisz się, kuzynku Feliksie, jeżli cię wprowadzi do swego romansu, to nie jak anioła lub zbrodniarza, ale co najwięcej jako istotę wcale nie niebezpieczną; niby oswojonego kotka lub figuranta żadnej nie odgrywającego roli, podczas gdy dwaj prawdziwi bohaterowie mordują się za kulisami— a to na konieczne domaganie się drukarza aby z jakie sto stronnic dodać do drugiego tomu.

— W każdym razie, odrzekł pan Broughton z miną człowieka najzupełniej zadowolnionego z siebie, skoro tylko można będzie przedstawić mnie za osobistość pozbawioną cnót ale i nie podlegającą błędom, będę nader pożądanym typem do romansów biednej Matyldy Rivers, uganiającej się za oryginalnemi postaciami, — poczem zwrócił się do sir Severn'a tak poufale i swobodnie jakby się znali nie wiedzieć jak dawno, dodając:—Wszak będziesz pan obiadować dziś z nami na pokładzie yachtu; ale koniecznie dziś, bo Bóg wie gdzie możemy być jutro, jeżli Jerningham dowie się nagle że gdzieś w najodleglejszych krańcach tych wysp można znaleźć większą ilość węgorzy, i dogodniejszą miejscowość do ich połowu. Wszak i pani Chester nie odmówi? Co prawda nie mogę z pewnością oznaczyć godziny obiadu i kto do niego zasiądzie, jednak gdybyś pani raczyła na ten raz przyjąć zaproszenie tak nagłe i nieetykietalne... Tu spojrzał znacząco na miss Hardcastle.

— Nie wątpię że lady Lidja byłaby bardzo ucieszona jej odwiedzinami, rzekła nie śmiejąc sprzeciwiać się kuzynkowi, ale wypowiedziała to z lodowatą obojętnością.—Na pokładzie *Liberta* nie krępujemy się ani etykietą ani formalnościami.

— A nic a nic! zawołał; owszem zasadniczą regułą naszego postępowania jest aby każdy robił co mu się podoba nie troszcząc się o innych. Jerningham jest sobie najpraktyczniejszy człowiek pod słońcem — tylko że strasznie trudno go przydybać. Od chwili opuszczenia Coves, nikt z nas jeszcze go nie widział... Co zaś do lady Lidji, ta nigdy ani pięciu minut nie myśli o jednym przedmiocie, i zaręczam że gdyby nagle zapytał ją ktoś jaką suknię ma na sobie, nie umiałaby od razu odpowiedzieć. Co prawda, pewnie nie mogłabyś też powiedzieć mi, Klementyno, kto jest gospodarzem czy gospodynią na pokładzie yachtu? Z pewnością nie lady Lidja a tem mniej jej mąż; nie kapitan, nie Arab, nie pan Juliusz także, bo wtedy mielibyśmy stale oznaczoną godzinę obiadu.

— A może przyjaciołka twoja, pani de Mauley, rzekła Klementyna głosem docinkowym.

— Nie zdaje mi się; gdyby pani Agata kierowała wyborem zaproszonych, w ich liczbie przeważaliby „najstarsi synowie“ jako mogący stanowić świetne partye, kiedy tymczasem na pokładzie *Liberta* przeważa pauperizm a przynajmniej przyzwoite ubóstwo.. A! już wiem! niezawodnie Matylda Rivers, nagromadzająca najsprzeczniejsze żywioły, mające stać na pierwszym planie „strasznego“ jej romansu. Tak tedy Arab i lady Lidja, Max i pani de Mauley miss Hardcastle i Feliks Broughton.

I kuzyn Feliks zaczął się śmiać z tej dziwnej kombinacyi dobranych przez siebie typów.

— A ja i pani, rzekł Severn zwracając się do Dafny, mamy uzupełnić tę listę pociesznych sprzeczności.

— Gdziekolwiek raczy się ukazać pani Chester, zawsze będzie stanowić jedną z głównych ozdób towarzystwa, rzekł Feliks pochylając głowę, bo tak na pokładzie *Liberta* jak wszędzie, jaśnieć będzie własnym swoim blaskiem. Wszak nie będziesz pani tak okrutną i nie odmówisz naszej prośbie, dodał widząc z zarumienionej twarzyczki Dafny że nie śmie przyjąć zaproszenia.

— Najpierw, nie jestem pewna czy bytność moja jest rzeczywiście pożądaną, odrzekła spuszczając oczy,—a potem z Fief-la-Reine tak daleko do portu.. trudnoby mi było dostać się do niego...

To powiedziawszy zwróciła ku miss Hardcastle pytające spojrzenie.

Klementyna wpatrywała się w podszewkę swego parasolika, jakby nie słyszała słów powiedzianych; tak często czynią kobiety światowe ilekroć inna kobieta zwraca się ku nim o pomoc i poparcie. Ale pan Broughton zostający wyraźnie pod urokiem pięknych oczu Dafny, nie dawał za wygranę.

— Zdaje się obiad będzie o godzinie ósmej, rzekła nareszcie Klementyna... Kuzyn Feliks będzie w .c oczekiwał w porcie aby mieć zaszczyt wprowadzić panią Chester na pokład yachtu..! ale teraz muszę wracać.

Wstała, poprawiła obcisłą suknię, i tren jej wachlarzowy złożył się w tak regularne fałdy, jakby go najwprawniejsza układała ręka. — Myślę że w mieście spotkamy lady Lidję... szkoda że nie umówiliśmy się o godzinę... czy masz zegarek Feliksie?

Feliks nie zapomniał wziąść zegarka, ale skazówki wskazywały pół do dwunastej, ponieważ nie był nakręcony. Sami nie wiedzieli co robić, czy iść naprzeciwko lady Lidji czy czekać na nią na pokładzie *Liberty*. Pod jednym tylko względem miss Hardcastle nie wahała się bynajmniej, to jest aby odejść jak najprędzej, oddalić się natychmiast od morza, od tego jasnego nieba i świeżej twarzyczki ładnej Dafny. Widać uczucie rodzinne bardzo głęboko było wyryte w jej sercu, i niem zapewnie powodowana, uważała sobie za obowiązek strzedz spokoju serca i umysłu kuzynka Feliksa.

Słońce dopiekało, zaczęli iść zwolna ku wynajętemu powozowi oczekującemu na nich o pare set metrów od wybrzeża. Pan Broughton nie odstępował Dafny, coraz nowe prawiąc jej grzeczności, a Pawełek. trzymający się spódnicy matki, wpatrywał się z uwielbieniem „w pięknego pana Anglika“ który nosi parasol choć deszcz nie pada i ma kieszenie zapełnione cukierkami „dla niegrzecznych dzieci.“

John i Klementyna pozostali nieco w tyle, a osamotnienie to zmusza ich do powiedzenia sobie choćby kilku słówek, o ile można najpodobniejszych do słów miłosnych.

— Zapewnie pomyślałeś że ja i Feliks spadliśmy jak z nieba?

Miss Hardcastle pierwsza przer... milczenie,

ale mówiła jakby z musu, nie patrząc na narzeczonego.

— Z nieba! bynajmniej mi to nie przyszło na myśl, nie wątpiłem ani chwili że jesteście istotami z ciała i krwi.

— Prawdę mówiąc lady Lidja jest tak narwana i roztrzepana, iż jej opieka jest tylko fikcyjną, i wielkie to szczęście dla mnie że „kuzynek Feliks“ jest z nami na pokładzie *Liberty*.

— A! pojmuję że obecność jego uważasz sobie za szczęście, odrzekł krótko.

— Jest on raczej bratem niż kuzynem moim, wszak wiesz...

— Tak, tak...

— Jedyny też to mój krewny; matka moja miała jednego tylko siostrzeńca...

— Jednego?

— Od dziecka zawsze byliśmy razem... to też ojciec mój, a nawet pani Hardcastle uważają „kuzyna Feliksa“ za najpewniejszego, najlepszego dla mnie opiekuna.

Sir Severn nie odpowiedział na to ani jednem słówkiem, i miss Hardcastle spostrzegła się że popełniła błąd w jaki popadają często osoby z „nieczystem sumieniem“, to jest że tłomaczyła się nie pytana.

— Pojmuję to doskonale, że w tych stronach czas krótkim ci się wydaje, sir John'ie, i że łatwo ci było oswoić się ze swojem więzieniem... (teraz Klementyna nabrała odwagi i patrzy ze złośliwym uśmiechem na twarz narzeczonego); pani Chester jest rzeczywiście bardzo... dobrze, bardzo dobrze!... nosi obówie ze skóry grubej na trzy cale: ma obdartego prawie dzieciaka, ciągle trzymającego się jej spódnicy; w każdym prawie wypowiedzianym frazesie kaleczy nielitościwie Lindlay'a, Murray'a i t. d...

— Czyż można nosić zbyt grube obówie w zatoce Queruée?.. cóż w tem tak zdrożnego że nie mówi nowomodnym szwargotem!... odpowiedział unosząc się sir John. Ach! gdybyś jak ja trzy lata przeżyła w pośród Indyan, nie wydawałabyś tak surowego sądu o Dafne Chester.

— Dafne? jestże to imie ludzkie?... znam go tylko w botanice; „rodzina wawrzynkowatych“ zaliczony do trzydziestego pierwszego rzędu „*Verpreculae*“....

I był czas kiedy uwielbiał tę kobietę i przechowywał z lubością zwiędłe, noszone przez nią kwiaty (nie wchodząc do jakiej zaliczały się klassy i rodziny) mięszał się na jej widok, nie sypiał po nocach jeżli obojętniej na niego spojrzała. Był czas... A dziś sir John czuje iż na jedno by mu wyszło zakochać się w którymś tomie *Encyklopedyi powszechnej* lub też w *Skarbcu pożytecznych wiadomości* Mandley'a.

Szli dalej; po chwili, miss Hardcastle, która widać wzięła sobie za zadanie utrzymać rozmowę, zapytała narzeczonego czy czytał wczorajsze dzienniki.

— Budżet Indyi, mówiła, wielkie budzi zajęcie, a jeżli projekt decentralizacyi...

— Od trzech tygodni nie czytałem dzienników angielskich, przerwał roztargniony sir Severn.

On myślał o młodocianej miłości swojej, o jej uroku, o rozpaczy, o nadziei jaka po niej zabłysła, o rozkosznych pożegnaniach i powitaniach!... Czyż ta karta dziejów jego życia na zawsze już pozostanie zamknięta? czyż po tem wszystkiem nie zostało nic, co choćby jak woń zwiędłej róży umilało te wspomnienia?...

— O! tak, nic nie zmieniłaś się, Klementyno, (i głos jego przybrał pewien odcień czułości) zdaje mi się że wrócił nam ów dzień gdyśmy to byli w ogrodzie w Kensington, czy pamiętasz?... kiedy to uciekłaś od Fraulein Shnapper i od dzieci i przez pięć błogosławionych minut rozmawialiśmy pod kasztanami?... Zdaje mi się tylko że włosy ci trochę ściemniały.

— Zawsze miałam ciemne włosy, tylko masz ciągle przed oczami płowe jak len warkocze pani Chester... Co do mnie poznałabym cię wszędzie od razu, tylko—może się mylę—ale zdaje mi się jakbyś był trochę niższy.

— Bo oczy twoje nawykły patrzeć na wysokiego bardzo kuzyna Feliksa — odpowiedział sir Severn

X.

Liberta.

Miss Teodora nie posiadała się z podziwienia i radości, dowiedziawszy się jakie niespodziane szczęście spotkało Dafne.

Została zaproszona na obiad na pokładzie yachtu i to wielkiego yachtu parowego! Fermer Andrzej ładując na wybrzeżu swoje kartofle, widział *Libertę* wpływającą do portu i rozpowiedział w całem Querée o jej rozmiarach i pięknej budowie. Niepodobna przewidzieć jakie zaproszenie to może sprowadzić następstwa, tem więcej, mówiła, iż pamiętam doskonale w jak ścisłych zostawał stosunkach biedny nasz tatko z rodziną Jerningham. Przypominam sobie doskonale że nie raz mówił mi o nich... tylko czy nazywali się Jerningham czy Blenkinsop—zawsze coś podobnego... Była nawet mowa o małżeństwie z najstarszą córką... dla uzupełnienia moich wspomnień, muszę zobaczyć kto jest z domu lady Lidja.

Jednem z niewinnych dziwactw miss Teodory, było nabywanie co rok *Złotej księgi szlachty angielskiej (Peerage)*. Zdawałoby się że książka ta zupełnie była nie potrzebną w Fief-la-Reine, a jednak miss Teodora czytywała ją z najżywszem zajęciem, ucząc się na pamięć nazwisk, dat i skróceń oznaczonych w ścisłych jego kolumnach. Lecz czyż nie jeden z nas nie roi sobie o jakiemś wymarzonem szczęściu?... otóż ulubionem marzeniem miss Teodory było zostawanie w poufnych stosunkach z najznakomitszymi książętami i lordami jakoteż dokładna znajomość ich węzłów rodzinnych. Dzięki doskonałej wprawie, trafiła prędko na stronnicę obejmującą legitymacyę lady Lidji Jerningham.

„Jerningham Lady Lidja Tabita, córka szóstego hrabiego Killohe, urodzona 1854 r. zaślubiła w 1873 Piotra Jerzego Jerningham, Esq.“

Załatwiwszy się w kwestyą arystokratycznego pochodzenia, trzeba było pomyśleć o nieco mniej ważnej, mianowicie w jaki sposób Dafne dostanie się na widownię swej przyszłej wielkości.

— Dwa tylko sposoby ma Dafne do wyboru, rzekła ciocia Hosia: albo dojść piechotą do portu, odległego stąd o cztery mile (angielskie) a trzeba pamiętać że termometr pokazuje dziś w cieniu 38 stopni, albo pojechać bryczuszką. Ze względu na płeć jej, radzę wybrać ten skromny ekwipaż—jeźli tylko Janek skończy robotę w polu, a Andrzej będzie mógł pożyczyć konia.

— Jechać bryczulką! zawołała niemal z płaczem miss Teodora.—Ale cóż robić! zdaje mi się że w obec równych sobie nie potrzeba wstydzić się swego ubóstwa. Gdyby żona sir Jerningham'a była córką „księcia wyrobów tkackich“ lub „lorda bawełnianego“ trzebaby nająć powóz — teraz jest to niepotrzebnem—lady Lidja uważać będzie przyjazd bryczką „za excentryczną fantazyę“.

Tak tedy nieco przed siódmą „excentryczna fantazya“ zajechała przed dom; na koźle siedział Janek wystrojony w świąteczne szaty, a Lizetta, wielka stara klacz normandzka obsługująca pół tuzina ferm, przywdziała najlepszą uprząż.

Dafne miała na sobie skromną suknię z płótna *écrue*, słomkowy kapelusz z białemi wstążkami, a za całą ozdobę bukiecik świeżych gwoździków u gorsu; gdy się odwróciła aby raz jeszcze spojrzeć na Pawełka, ciocia Hosia pomyślała ze smutkiem o owym letnim wieczorze, kiedy cztery lat temu, Dafne, wówczas jeszcze młodziutka dziewica, o tej samej prawie godzinie, jechała tam gdzie ją tak smutne czekało przeznaczenie.

— Napisanem było w przeznaczeń księdze, rzekła miss Teodora, (spoglądając smutnie na oddalającą się bryczkę, mającą zawieźć jej siostrzenicę na zebranie tak arystokratycznego towarzystwa) że i tu nas odszukać potrafią;—lecz jednocześnie zakłopotała się mocno czy Janek będzie miał minę służącego znakomitych domów, bez liberyi.

— Myślę, mówiła znów po chwili, że lady Lidja zaprosi Dafne aby uczestniczyła w wycieczce gdy yacht odpłynie z portu, a jeżliby było trzeba abym towarzyszyła jej dla opieki, nie cofnęłabym się przed tym obowiązkiem, choć przyznaję że nie lubię być na morzu. Naturalnie, musiałabym sprawić sobie odpowiedni kostium—i zaraz zaczęła obmyślać coby to kosztowało. Dwanaście metrów beżu po szylingu i sześć pensów i pare sztuczek tak modnej obecnie taśmy — no, nie byłby to znów tak wielki wydatek.

— Ja bym także pojechał,—zawołał Pawełek, wyobrażając sobie że yacht jest wielkim składem cukierków; byłbym tam razem z Mamusią i z tym wysokim panem blondynem, co to tak kocha Mamusię i Pawełka.

Wysoki pan blondyn nie ukazał się w chwili gdy kurzem okryta bryczka stanęła na wybrzeżu, ale pomimo to sir Severn znajdzie się niezawodnie w porcie, aby dowieźć statkiem panią Chester na pokład yachtu. Dafne wysiadła swobodnie, nie wstydząc się wcale swego niearystokratycznego powozu, i zwracając się do nadchodzącego sir John'a, zapytała jak długo trwać może obiad zaczynający się o ósmej; niezawodnie drugi raz nie zaprzęgną Lizetty, ale ciocia Hosia każe Jankowi przyjść piechotą, aby ją napowrót odprowadził do Fief-la-Reine.

— Janek nie potrzebuje przychodzić, odrzekł żywo sir John; obiady wydawane na pokładzie yachtu, rzadko kiedy kończą się o pewnej oznaczonej godzinie, zaś na pokładzie *Liberty* pewnie nigdy ani się zaczynają ani kończą regularnie.

— Więc miałabym pozostać tam do końca życia? ślicznie dziękuję...

— Zostaniesz pani dopókąd nie znudzi cię i przyjęcie i przyjmujący, poczem odprowadzę ją do Fief-la-Reine; jest to prawie po drodze z portu do hotelu w którym mieszkam.

— Żeby nie wiem jak liczyć, musiałbyś pan nadłożyć drogi co najmniej trzy i pół mili angielskiej.

— Gdzie zachodzi konieczność wszelkie liczenie ustaje; niepodobna przecież abyś pani wracała po północy sama, jedynie pod opieką Janka.

Ale pani Chester obstawała przy swojem: Janek będzie czekał na nią w porcie i powróci z nim nie zważając o której godzinie. Nie będąc ani próżną ani zarozumiałą, Dafne jednak jest *kobietą*, a doświadczenie nabyte w kilku ostatnich godzinach

każe jej unikać sam na sam z Severn'em, w nocy, pod niebem iskrzącem się gwiazdami. Zachowanie się sir John'a przy spotkaniu się z miss Hardcastle po trzech letniem rozłączeniu, jego wzrok, głos i tysiące tych *nic* tak wielkie mających znaczenie dla serca kobiety, zbudziły w niej myśl która przedtem ani razu nie przyszła jej do głowy, tak więc wrodzona szlachetność i prawość nakazywały jej unikać wszystkiego coby choć pozór podejrzenia ściągnąć mogło na Severn'a. Mogła może podobać mu się, ale nie jest to żadne głębsze uczucie, lecz zaledwie przelotne upodobanie wywołane niespodzianym wypadkiem, o którem zapomni w tydzień po oddaleniu się; — ona też nigdy słowem ani spojrzeniem nie przyczyni się do tego, aby ta zaledwie budząca się skłonność zamieniła się w miłość. Ona tyle zawdzięcza sir Severn'owi!—wszak ocalił jej Pawełka —tak więc Dafne uważa iż nawet ofiarą życia nie wywiązałaby się z zaciągniętego względem niego długu. On powinien dotrzymać danego słowa, a jej obowiązkiem dodać mu odwagi do odparcia rodzącej się skłonności, choćby ją to najwięcej kosztowało... a rzeczywiście kosztowało ją wiele, wiele... Ostry ból serca, palące uczucie zazdrości obejmujące ją na samą myśl że niezadługo Klementyna będzie dla niego wszystkiem a ona zupełnie niczem—dały jej poznać własne uczucia.

Bez żadnej przygody dostali się na statek na którym zastali tylko pana Broughton i miss Hardcastle —zdawało się że nikogo więcej nie było na pokładzie.

Para kuzynków siedziała obok siebie rozkoszując się miłym wieczornym wietrzykiem i miłem próżnowaniem. Klementyna siedziała rozparta w wielkim fotelu, w świeżej muślinowej sukni, przystrojonej mnóstwem kokard i koronek; rozkładała i składała co chwila olbrzymi wachlarz, nadzwyczaj modny w South-Kensington. Feliks siedział przy jej nogach, paląc cygaro.

Może myśli ich dotykają uczucia, może mówią o świeżych skandalach i plotkach, może o naukach a najpewniej o paleontologii, będącej najczęściej przedmiotem ich rozmów—jednakże wnosząc z wyrazu ust Klementyny, możnaby przypuszczać że jakaś inna zupełnie myśl wsunęła się między pokłady syro-fenickie i mezogatyckie o których właśnie mówili.

— Dzięki przybyciu państwa, nader miłym sposobem rozstrzygnięta została kwestya czy będziem lub nie jeść dziś obiad, rzekł kuzynek Feliks, jakby oddychając swobodniej, gdy wstał powitać przybyłych. Nie wyjmując nawet pani yachtu, nikt z mieszkańców jego od dziś rano nie dał ani znaku życia,—ale skoro nas się zebrało czworo tak dobrze dobranych, szaleństwem byłoby czekać na nieobecnych, zawołał wesoło. A więc Severn spotkał panią na wybrzeżu, dodał zwracając się do pani Chester, — byłem tego pewny... Jak zwykle nie mam szczęścia! jeżli kiedykolwiek nastręczyłaby mi się szczęśliwa sposobność lub jakaś błoga nadzieja—niezawodnie znajdzie się zawsze ktoś co mi ją porwie z przed oczu.

— Ale za to nie byłeś pan narażony na straszne męki oczekiwania, odrzekła wesoło Dafne, spóźniłam się o pięć minut. Pomyśl tylko pan cobyś przez ten czas wycierpiał oczekując mnie na wybrzeżu.

Pewne poczucie zbyt delikatne i zbyt wyrafinowane aby je można nazwać zalotnością, kazało jej uśmiechać się mile do Feliksa Broughton, zawsze gotowego przyjmować chętnie uśmiech ładnej kobiety.

Sir John i Klementyna, nie uważając za konieczne pozować za zakochanych, rozmawiali o wspólnych znajomych i tym sposobem kwartet obiadował wesoło. Świeże i młode twarze, miły zmrok letniego wieczora, wyborne wina i artystycznie przyrządzone potrawy, wszystko tu składało się na uprzyjemnienie uczty. Około jedenastej Dafne pomyślała o Janku i czteromilowym z nim powrocie do Querée, gdy nagle wśród ciszy rozległ się odgłos pomieszanych głosów i plusk wioseł, i za chwilę wszyscy nieobecni dotąd członkowie towarzystwa zebranego na yachcie, weszli na jego pokład. Razem pięć osób których Dafne nie zobaczy nigdy inaczej jak w tem pół cieniu letniej nocy, oświeconej jakby Rembrandtowskiem światłem, a mimo to nigdy nie zatrą się w jej pamięci.

Najpierw ukazała się lady Lidja. nizkiego wzrostu Irlandka, ubrana jak czternastoletnia dziewczynka; choć rysy jej nie były regularne, dzięki jednak wielkiemu ich ożywieniu wydawała się ładną, Ciemne oczy ocienione czarnemi rzęsami, żywa i zwinna, mówiąca co jej przyjdzie do głowy nie zważając czy to rozumne czy niemądre — taką była lady Jerningham. Zaraz za nią weszła pani Mauley, w obecnej chwili najlepsza jej przyjaciółka, wdowa, blondynka, biała, o dziesięć lat starsza od pani yachtu, i dziesięć razy niebezpieczniejsza od niej; według Klementyny Hardcastle jest to intrygantka, która we dwa tygodnie po ślubie wtrąciłaby pana Broughton do więzienia za długi, gdyby się z nią ożenił. Z kolei następuje romansopisarka *in spe*, autorka szukająca materyałów do swego romansu, dwudziesto-dziewięcioletnia emancypantka, w kapeluszu przechylonym na jedną stronę, z binoklami i — czego Dafne w żaden sposób pojąć nie może— *z cygarem w ustach*, w męzkiej żakiecie, z krótko obciętemi włosami. Obok tych pań, Max i „Arab" tworzący doskonałe *pendant*. Pierwszy miał na sobie szerokie marynarskie ubranie z odpowiedniemi guzikami.; ma cerę śniadą, brodę rudę, lat trzydzieści sześć do trzydziestu ośmiu. Zazwyczaj wszyscy nazywają go po imieniu, a zadaniem jego na yachcie jest oddawanie towarzystwu różnych drobnych usług. „Panie Max, podaj mi to panie Max, odnieś to" daje się słyszeć co chwila.

Arab jest blady, ma poważną uroczystą minę. Nosi suknie szerokie, jedwabną koszulę, na palcu wielki srebrny pierścień — z pieczątką; perfumuje się różanym olejkiem. Zdało się Dafnie że widziała go już kiedyś, kiedyś w dawno minionych zimowych wieczorach, gdy na ręku cioci Hosi, na wpół drzemiąc słuchała cudownych opowieści o czarodziejach, wieszczkach, i różnych strachach z *Tysiąca i jednej nocy*, w salonie oświeconym zaledwie blademi odbłyskami dogorywającego ognia. Co do pana Jerningham, ten zawsze jest nieobecny; śmiało możemy powiedzieć, że w całej tej historyjce, od początku do końca, odgrywać on będzie z powodzeniem rolę pani Benoiton.

— Sumienie mówi mi, że ktoś powinien się tłomaczyć i przeprosić, zawołała gdy Dafne i sir John Severn zostali jej przedstawieni z wszelkiemi formalnościami, ale chyba nie ja, bo dopiero gdyśmy kończyli obiad w Letacq, o siedm mil po za Sark, dowiedziałam się która jest godzina.

— O siedm mil od Jersey, poprawiła słodziutkim głosem pani Mauley, kochana Lidjo, od rana jesteśmy na Jersey, Sark opuściliśmy wczoraj.

— Niechże będzie Jersey; dopókąd będziemy na wyspach la Manche, mniejsza o to jak się która nazywa... Ale Max winien wszystkiemu, dodała zwracając się do niego, powinieneś był przypomnieć mi *Libertę* i moich gości.

— Sam zapomniałem o wszystkiem, odrzekł głaszcząc rudą brodę; ale gdyby Arab...

Łatwo było dowieść że przez drugą połowę dnia Arab spał lub palił fajkę — tak więc jednogłośnie został uniewinniony. Nareszcie ktoś przypomniał sobie że istnieje pan Jerningham.

— Tak, tak, pan Jerningham winien wszystkiemu, zadecydował stanowczo kuzyn Feliks; według wszelkich kodeksów prawnych, już sama nieobecność jest dowodem karogodności. Zatem przepraszamy w imieniu Jerningham'a i za karę zapomnimy o nim. Lady Lidjo, czy zanim się rozejdziemy nie możnaby coś zagrać lub zaśpiewać dla pani Chester?

Żądanie to nie pochodzi bynajmniej z zamiłowania muzyki, gdyż pan Broughton wyznaje otwarcie że się na niej zupełnie nie zna, a *allegro* od *andante* rozróżnia jedynie po większem lub mniejszem wysilaniu się grającej osoby. Jednakże proteguje bardzo muzykę na wieczorach, bo, jak mówi „systematyczny ten hałas" sprzyja nadzwyczaj ogólnej rozmowie, oszczędzając zarazem jednostkom trudu zbierania myśli. Jest to także rodzaj prezerwatywy broniącej od tańca, który w wielu okolicznościach staje się dla mężczyzny stokroć nieznośniejszy niż słuchanie muzyki.

Na ten raz jednak teorya jego nie na wiele mu się przydała. Max zaśpiewał parę piosenek marynarskich nie szczególnym tenorem; pani de Mauley zagruchała czule jakiś romans, głosem nie zawsze dopisującym w wyższych tonach, gdy w tem lady Lidja zerwała się z kozetki na której spoczywała otoczona stosem poduszek, wołając że uśnie jeźli nie zaczną tańczyć.

— Za mało tancerzy, zauważył nieśmiało Feliks.

— Co znowu! prędzej jest ich za wielu! Wszak wszem w obec i każdemu wiadomo, że Arab może zarazem tańczyć i grać na swoim instrumencie, a w najgorszym razie ja obejdę się bez tancerza, i w kącie pomostu tańczyć będę swój narodowy taniec irlandzki, odrzekła lady Jerningham.

Łatwiej byłoby uregulować lot piórka unoszącego się w powietrzu, niż przeszkodzić lady Lidji zadowolnić natychmiast każdy nasuwający się jej kaprys. Arab rzeczywiście potrafił razem tańczyć i lewą ręką wygrywać dzikie, monotonne melodye na tureckiej gitarze, którą zawieszał na szyi—nim pięć minut upłynęło bal został rozpoczęty. Dafne, która dwa tygodnie temu, spoglądałaby na podobną pustotę surowym wzrokiem anachoreta, teraz wywija równie ochoczo jak inni. Walce, polki, galopady, następowały jedne po drugich, a dobrze już po północy, podano na pomoście zaimprowizowaną kolacyę. przy świetle księżyca gdyż lady Lidja zabroniła podać sztucznego światła. Po wieczerzy znów śpiewano i na pożegnanie przetańczono ostatniego walca. Podczas francuzkiej ballady, śpiewanej przez ponętną wdówkę, Dafne znalazła się obok Matyldy Rivers, romansopisarki przyszłości. Dotąd żadna z obecnych pań nie zwracała wielkiej uwagi na panią Chester, niezaprzeczenie była bardzo ładna, ale skromny ubiór zwiastował pustki w kieszeni, a piękność bez majątku nie ściągnie nigdy pochlebnych spojrzeń innych kobiet. Przyjrzawszy się skromnej wieśniaczce od stóp do głów, Matylda Rivers, niby młody elegant, włożywszy ręce w kieszenie zaczęła rozmawiać, czyli raczej rozprawiać, ponieważ Dafne mało bardzo się odzywała:

— Zapewnie zauważyłaś pani jak dziwną stano-

wimy mięszaninę typów? — A dowiedziawszy się z paru odpowiedzi jak skromne słuchaczka jej zajmuje stanowisko w świecie, mówiła dalej: „Biedna Lidja zawsze zgromadza na pokładzie swego yachtu towarzystwo tak dziwnie dobrane „jak niesforny zaprząg.“ Trzeba pani wiedzieć że Jerningham— miss Rivers nazywa kota kotem a ludzi po imieniu lub nazwisku bez żadnych dodatków—Jerningham jest to człowiek mający jedną tylko, jedyną namiętność „rybołówstwo“. W najświetniejszej porze londyńskiego sezonu, uciecze ze stolicy goniąc za węgorzami, łososiami lub pstrągami — jakichże on już ryb nie łowił!... a lady Lidja jako posłuszna żona, pakuje manatki, i w dziesięć minut gotowa jest do odpłynięcia z nim razem -- (wyjąwszy jeźli spodziewa się jakiegoś świetnego balu) a dla urozmaicenia wycieczki, zaprasza na pokład kogo spotka. Z próbki jaką pani zastałaś, możesz sądzić o wyborze towarzystwa. Dafne widzi to rzeczywiście, ale nic nie odpowiada, uważając że lepiej zachować milczenie w tak drażliwej kwestyi.

Ja i Max stoimy na pierwszym planie; już od lat pięciu amatorowie yachtów uważają nas za istoty nader użyteczne, gdyż żadne z nas nie podlega chorobie morskiej, ani żadnym przeszkodom domowym. Umiemy spełnić kielich szampana, robić wiosłem, grać i śpiewać, układać szarady z żywych osób lub ukryć się w cieniu stosownie do kaprysu właścicieli yachtu. W każdej chwili jesteśmy gotowi do odpłynięcia, czy to na wyspę Wight czy do Japonii lub wysp Oceanu Spokojnego... Co zaś do Araba... przestała mówić, gdyż wzmiankowany Arab nadszedł właśnie, z gitarą zawieszoną na szyi, prowadząc pod rękę lady Lidję.

— Kto on jest i skąd się wziął? świat skłonny do wydawania złych sądów różnie na to odpowiada. Co do mnie, wiem z pewnością że był w służbie Kediwa, — ale czy zajmował się tam reformami czy kupnem niewolników — nie wiadomo. Cera jego nie koniecznie dowodzi wpływu wschodniego klimatu, może być także wynikiem nadużycia opium. O ile sobie przypominam, nazywa się Brown; ojciec jego mieszkał w City i trudnił się handlem zboża. —Z kolei następuje pani Mauley.

— Ta pani co śpiewa? zapytała Dafne, zaciekawiona i pragnąc dowiedzieć się czegoś o owej wdówce, której wdzięki i wierzyciele mają spowodować zgubę i ruinę pana Feliksa Broughton.

— Ta sama; pani Agata de Mauley jest... sobie Agatą de Mauley, odrzekła Matylda, a prawdę tę wypowiedziała tak zjadliwym tonem, iż najsurowsze słowa nie mogłyby potępić więcej. — Otóż zbliżamy się do końca... Wszak Klimcia Hardcastle i kuzynek jej Feliks, to przyjaciele pani?

— Przyjaźń to bardzo świeża — poznaliśmy się przed ośmiu godzinami.

— Awięc nic nie wiesz pani o Klimci... to jest o jej zaręczynach z sir John'em Severn?

— Owszem, słyszałam że kocha sir Severn'a, odpowiedziała drżącym głosem.

— O! kocha, tylko nie jego ale tytuł barona i dostateczną do podtrzymania go liczbę gwinei! Byłam w Londynie gdy *kochanie to* zaczynało powstawać, i śledziłam rozwój intrygi od początku do końca. Klementyna, biedna za *dobrze wychowana* dziewczyna, kończyła nauki pod kierunkiem swojej niemieckiej guwernantki, Severn zdał egzamin w Woolwich; spotkali się z sobą, zamienili kilka czułych spojrzeń odrabiając założenia Euklidesa, i szeptali wyznania gorącej miłości podczas konferencyi w sali Towarzystwa królewskiego. Nareszcie zamienili pierścionki i przysięgli sobie wieczną miłość — ale wtedy, ze strony naczelnych dyplomatów nastąpiła oppozycya, czyli raczej przezorne trzymanie się w granicach nieinterwencyi. Severn miał wielkie zdolności ale mało pieniędzy; wprawdzie istniało dwóch stryjów starych kawalerów, ale nie było pewności czy przekażą mu tytuł i majątek...

— Więc?...

— Więc zrozpaczonego kochanka wysłano do Indyi; nim rok upłynął obaj stryjowie zmarli, zostawiając majątek synowcowi. Wtedy to pan i pani Hardcastle spostrzegli nagle że sir John Severn jest jedynym człowiekiem godnym zostać mężem ich Klementyny... a może pani nie wiesz że pani Hardcastle jest to *kobieta-człowiek* i to z pewną obmyślaną teoryą. Wyrozumowała sobie że mężczyźni wykształceni potrzebują żon uczonych, i dlatego męczy niemiłosiernie i własne córki i pasierbice, aby mogły przedstawić się z powodzeniem na targowisku małżeńskiem. I oto widzimy rezultat.

— Miss Hardcastle jest najuczeńszą kobietą jaką widziałam kiedykolwiek, rzekła Dafne, zdaje się że nie ma nauki którejby nie posiadała gruntownie.

— I na którąby pendatyzm nie oddziaływał szkodliwie. Klementyna już od dzieciństwa była przesyconą konferencyami, wykładami o sztukach pięknych, literaturze, polityce, naukach ścisłych, a pomimo to w gruncie...

Miss Rivers zatrzymała się zwracając znaczące spojrzenie w stronę w której pan Broughton siedział obok kuzynki; pochyleni ku sobie prowadzili jakąś zajmującą rozmowę, a twarz Klementyny rozjaśniał uśmiech, którego nikt, prócz Feliksa Broughton nie zdołałby wywołać.

...W gruncie, mówiła dalej Matylda, sama myśl o salach prelekcyjnych, książkach naukowych i ontologii“ jest dla niej wstrętną, i przekłada rozmowę z pierwszym lepszym roztrzepańcem niżeli z najuczeńszym człowiekiem w Europie. Słowem jest szalenie zakochana w swym kuzynie Feliksie.

Uczucie niewymownej radości tak nagłe, że nie mogła zdać sobie sprawy z jakich powstało powodów, przeniknęło serce Dafny.

— W takim razie miss Hardcastle nie zaślubi sir John'a Severn? rzekła nie podnosząc oczu, z obawy aby nie zdradziły jej tajemnicy.

— Nie zaślubi! powtórzyła Matylda z głośnym, szyderczym uśmiechem, przeciwnie, miss Hardcastle zaślubi z pewnością sir John'a Severn, a Feliks Broughton będzie jej pierwszym drużbą; jeszcze dziś rano mówiła ze mną o swej wyprawie. Ślub ma się odbyć w sierpniu. Druchny obstalowały już na tę uroczystość u Elizy suknie i kapelusze.

— A! pani de Mauley! zechciej nam pani zaśpiewać jeszcze zanim się rozejdziemy, jedną z tych swoich ślicznych ballad, zawołała nagle Matylda, i odeszła.

XI.

Poranny hymn miłości.

Liberta unoszona lekko na falach przypływającego morza ku wodom portu, znalazła się w przystani, i Dafne wysiadła na ląd. Poranek zbliżał się szybko, szczyty masztów w porcie, mury i wały forteczne przybierają wyraźniejsze zarysy, ale gwiazdy błyszczą tak jasno jak w nocy, a jutrzenka nie zarumieniła jeszcze bladego niebios sklepienia.

Pani Chester niepewna czy znajdzie Janka na umówionem miejscu, pobiegła tam jak mogła najśpieszniej, i... nie zastała nikogo. Zawołała na niego cicho, nieśmiało... nie odebrała odpowiedzi. Zbliżyła się drżąc do wielkiego stosu budulcowego drzewa, który może zasłaniał Janka, ale i tam go nie było! Odwróciła się zrozpaczona, zamierzając wrócić na yacht i prosić lady Lidję o gościnność; gdy nagle (czy tylko nie spodziewała się tego) spospostrzegła sir John'a o kilka kroków przed sobą.

— A! jakże mnie przestraszyłeś, sir John'ie! Oddalając się widziałam pana tańczącego z lady Lidją, i sądziłam że zabawisz tam najmniej godzinę. Czekam na Janka, jeżeli nie przyjdzie, stosownie do swego zwyczaju aby nic nie zrobić tak jak mu każą, (powiedziała to z taką odwagą jak gdyby przed chwilą jeszcze nie drżała ze strachu) w takim razie wrócę sama do Queruée; nie lękam się niczego.

Zapewnie na dowód swej wielkiej odwagi, była tak blada i drżąca, że musiała się oprzeć o leżące za nią belki.

Sir John Severn patrzył na nią uważnie.

— Zdaje mi się że pani za długo tańczyła walca z Broughton'em, takie rozrywki jak bal przy świetle księżyca, są nieodpowiednie dla pani usposobienia... ani do mojego także, dodał ciszej z pewnym odcieniem smutku. Skoro pani odpocznie chwilkę, podam pani rękę i...

— Nigdy.

— I odprowadzę panią do Fief-la-Reine drogą przez łąki, ponieważ nie potrzebujemy się spieszyć, zobaczymy prawdopodobnie wschód słońca.

Ale Dafne postanowiła zwracać surową uwagę na swe postępowanie: Pamiętała jak niewysłowioną radością natchnęła ją myśl że Severn może jeszcze być wolnym, ale nie zapomniała i o tem że ślub jego z Klementyną ma się odbyć w sierpniu, że druchny kazały już robić sobie stroje weselne.

— Zaczekam tu jeszcze na Janka, odpowiedziała zimno, jeżeli nie przyjdzie a rozwidni się o tyle że nie będę potrzebowała lękać się abym nie wpadła w wodę, to wrócę sama do domu.

— To znaczy że w każdym razie odrzuca pani moje towarzystwo; rzeczy przykre zawsze lepiej wypowiadać szczerze.

— Nie odrzucam, ale...

— Zechciej pani dokończyć.

— Ale nie widzę potrzeby trudzić pana tak długą przechadzką.

— Trudzić mnie! zawołał z żywością: radbym wiedzieć czy odpowiedziałaby pani tak samo komu innemu.

— Zależałoby to od tego kto byłby tym innym.

— A więc przypuśćmy że byłby to kuzynek Feliks.

— Gdyby to był pan Broughton, — je[illegible] pan Broughton mógłby pomyśléć o rzeczy tak nadzwyczajnej, aby odbyć w mojem towarzystwie przechadzkę odległości czterech mil angielskich dla zobaczenia wschodzącego słońca...

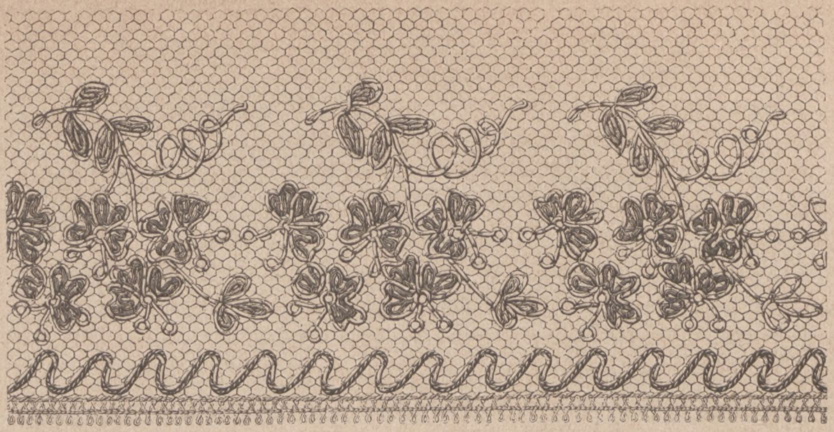
— Odpowiedziałabyś mu pani... Mów pani śmiało, lubię prawdę surową, gorzką, nie łagodzoną cukrem i innemi przyprawami.

— W takim razie, zdaje mi się że zgodziłabym się...

(d. c. n.)

Opis do N-ru 16.

(Dokończenie).



N. 1. Koronka wywodzona nićmi i kolorową bawełną.

N. 2, 35 i 41. Suknia z tuniką i paltocikowym stanikiem.

Rycina druga przedstawia suknię kaszmirową, której skromny i prosty układ dodaje się do sukien żałobnych. Przód i boki spódnicy zakończone są szeroką plisowaną falbaną, zaś bryt dolny oszyty węższą falbaną marszczoną. Na ryc. 35 dajemy zmniejszony rysunek i miary tuniki, a punktami i krzyżykami oznaczone są miejsca i liczba fałd. Literą c oznaczona jest połowa bryta tylnego, mającego 60 c. szerokości. Jeden z bocznych klinów jest do dołu przefałdowany i kokardą przepięty, a dolny brzeg tuniki podlistwowany i kilka razy przestębnowany. Stanik paltocikowy ma przy przodach i boczkach dodaną odcinaną baskinę, przy plecach baskina założona w kontrafałdy, kraje się w jednym ciągu. Kieszonki na baskinie mają 12 cent. szerokości a 19 wysokości i są ozdobione guzikami.

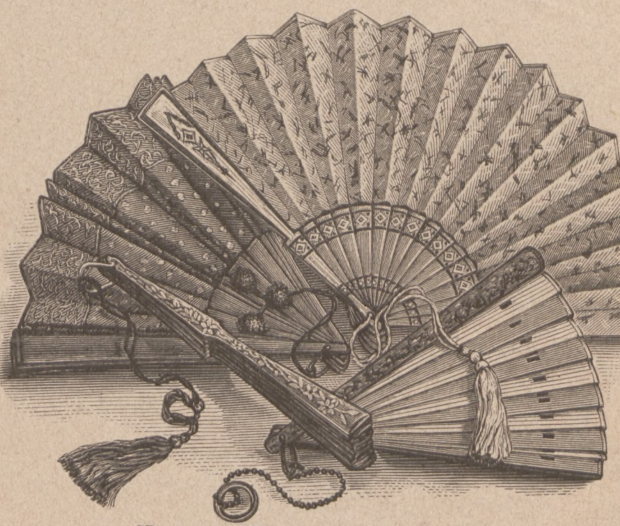


N. 2. Sukienka dla dziewczynki lat 2—3. Patrz r. 3.



N. 4. Stanik z bawetem przybrany gorsecikowo.

N. 5. Stanik z bawetem i bertą chusteczkową.



N. 6—9. Wachlarze spacerowe.

N. 3 i 36. Ubranie z szalem w guście tureckim. Frendzla do szala na ryc. 3 w N. 17.

Szale w guście tureckim mają wraz z frendzlą 16 cent. szeroką 217 cent. długości a 124 szerokości, stanowią najmodniejszą nowość, dopełniającą ubranie spacerowe wiosenne. Nosić je można albo ze skrzyżowanemi z przodu koncami, z których jeden przerzuca się w tył i przepina pod frendzlą na ramieniu, albo wzdłuż we dwoje złożone i prosto z przodu spuszczone, albo też górne brzegi końców zkrzyżowanych, zapina się z tyłu kokardą lub szmuklerską agrafą. Przy takim szalu suknia powinna być w jakim ciemnym kolorze bez żadnego w odmiennym kolorze przybrania, a do wykwintnego stroju trzeba na tunikę, kołnierz, mankiety i plastron przy staniku, drugi taki sam szal poświęcić. Model odznaczał się zgrabną frakową baskiną i zręcznem upięciem brytu tylnego mającego 60 cent. szerokości a 125 długości, którego zmniejszony model z oznaczeniem rozmiaru fałd podajemy w połowie na ryc. 36. Bryt tylny przecina się przez środek w górze na 30 cent. długości, (jak to podwójna linijka oznacza,) odwija gwiazdki jak przy wyłożeniu beduinowym, następnie brzeg górny bryta tylko na 8 cent. od brzegów przyszywa się do paska od spódnicy, środek zaś obrąbiony spuszcza się wolno pod frakową baskiną szczepiony razem zwyłożeniem beduinowem. Po ułożeniu fałd wskazanych na ryc. 36 a widocznych na rycinie 2, brzegi bryta szczepiają się trochę od spodu, do tyłu.



N. 3. Sukieneczka dla dziewczynki lat 2—3. Patrz r. 2.

N. 4 — 23.
Ścieg krzyżykowy jednakowy na dwie strony, do znabzenia bielizny.

Znaczenie bielizny ściegiem krzyżowym ciągle jest modne, piękność jego jednak stanowi robota z obydwóch stron zupełnie jednakowa, czyli niemająca strony lewej, wymagająca prawidłowego układu ściegów, któ-

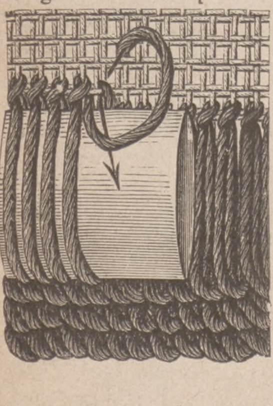


N. 10. Chusteczka kamizelkowa.

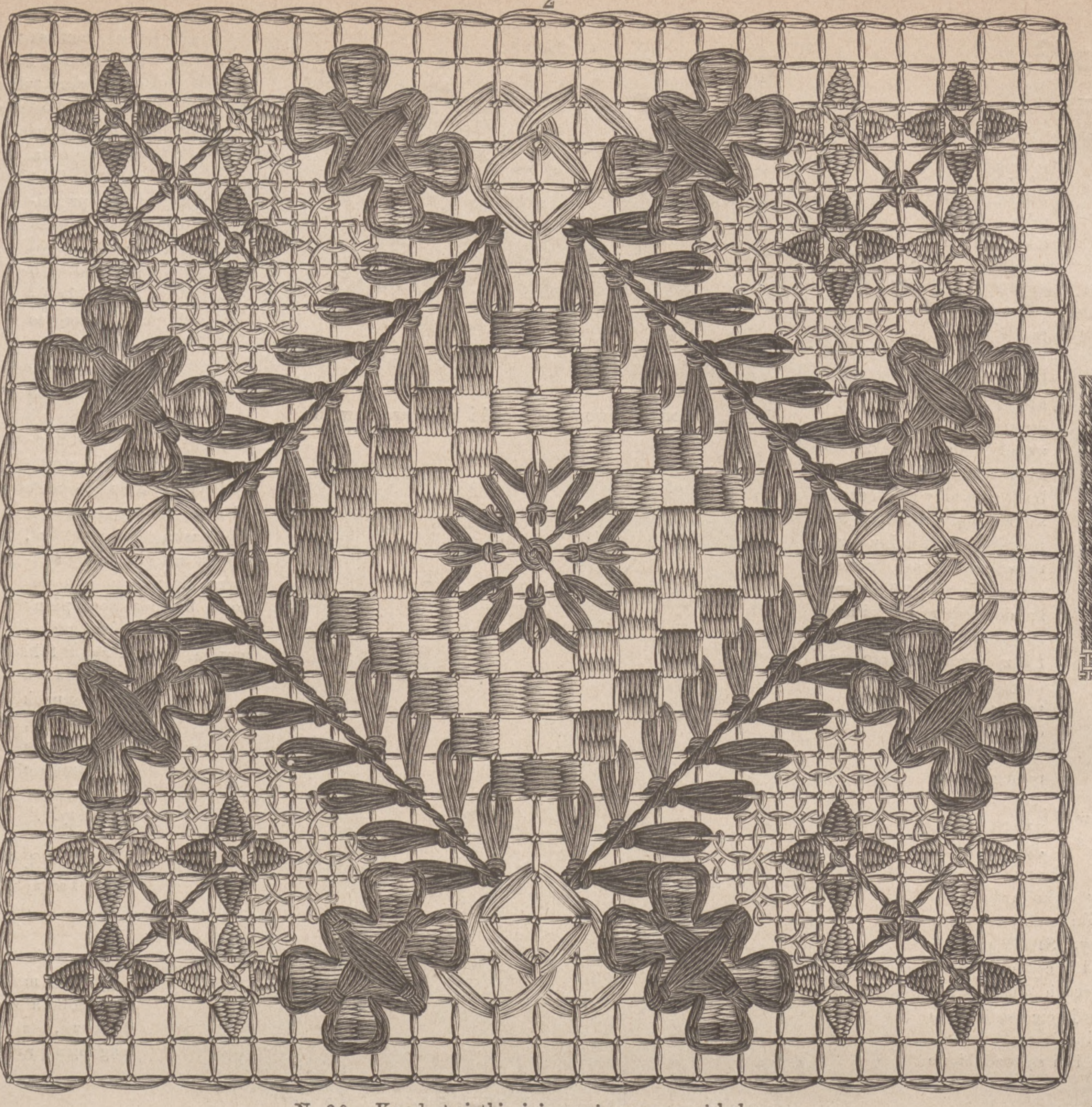


N. 11. Suknia z krótką tuniką. Patrz ryc. 41 tudzież ryc. 43 w N-rze 16.

rą o ile możności wskazujemy na powiększonych próbkach, ryc. 4 do 15 i 22—23. Krzyżyki jednakowe na dwie strony wykonywa się za pomocą pół ściegów od środka lub do środka idących, a następnie całemi ściegami przykrytych; ściegi te przeprowadzone wedle potrzeby z wierzchu lub ze spodu, pozwalają całym ściegom nadawać potrzebny kierunek. Początek nitki znajdujący się na wierzchu przy zaczęciu roboty, nie potrzebuje być zakończany, bo go następne ściegi przykrywają i umocują. Stosownie do kształtu liter potrzeba dawać przy krzyżykach od jednego do trzech zwierzchnich pomocniczych pół ściegów jak to ma miejsce przy literze F. na ryc. 22. Włożenie igieł i podpisy pod próbkami, uczą wszelkich układów krzyżyków. Próbki ryc. 16 — 21 wskazują prawdziwą grubość kanwy, wielkość i kształt krzyżyków wykończonych liter. Na ryc. 23 wskazany jest sposób obwodzenia liter prostemi, jednakowemi na dwie strony ściegami.



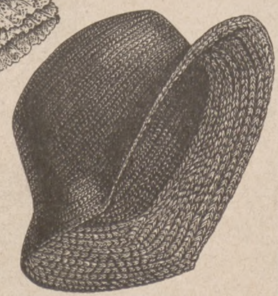
N. 12. Wykonanie ściegu pluszowego do ryciny 14. Patrz ryc. 13—15.



N. 20. Kwadrat siatki gipiurowej wyszywanej kolorowo.



N. 16. Rękaw do r. 41.



N. 18. Kapotka z czarnej słomki z rondkiem podszytem słomką kolorową.

N. 24 — 25. Suknia ze stanikiem paltotowym dla panienki lat 6—10. Krój podług ryc. 38 — 99. w N. 10 Tygodnika.

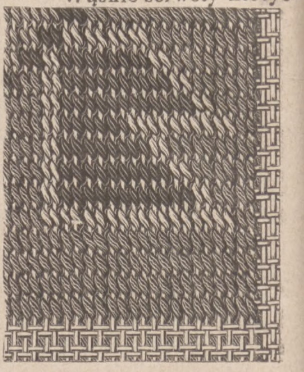
Do paltocika któren można odrobić z odmiennego lub takiego jak suknia materyału, spódniczkę odrobioną w sposób na ryc. 24, 25 wskazany, można przyszyć raz na zawsze do baskiny paltocika, lub wszyć na oddzielny pasek.

N. 26—27. Długa serweta na środek stołu. Robota krzyżowa i cerowanie na kanwie siatkowej.

Wązkie serwety których długość zmienia się podług wielkości stołu służą do ozdoby a zarazem do ochrony białego obrusa, rozpostarte na środku nakrytego stołu. Model miał 90 cent. długości a 42 szerokości, pas środkowy 12 cent. szeroki a 62 długi był na kanwie siatkowej żółtawego koloru, a szlaki na cienkiem płótnie kolorem ponsowym i szafirowym. Ażeby uniknąć żmudnej roboty przy wyciąganiu nitek z cienkiego płótna na kratkę ażurową, można szlaki robić na kanwie płóciennej kolorem niebieskim drzewka a ptaki dwoma cieniami żółtemi. Na kratkę wyciąga się z kanwy nitek 14, a obrąbki mają 2 cent. szerokości. Brzegi oszyte koronką nicianą $4^1/_2$ cent. szeroką.

N. 38 — 39. Haft sznelowy na fotel, krzesło lub poduszkę do kanapy.

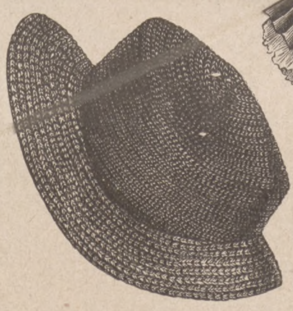
W miejsce jedwabnej szneli jaka dotąd zwykle



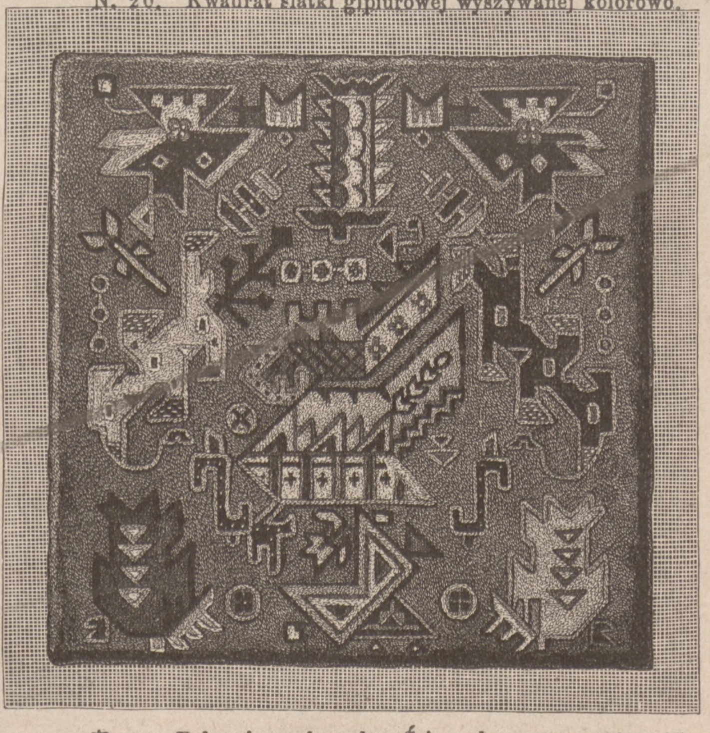
N. 13. Lewa strona ściegu pluszowego, do ryciny 12. Patrz ryc. 12—15.



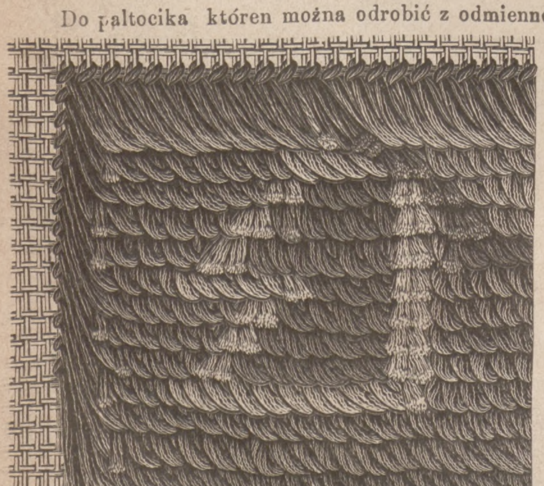
N. 17. Rękaw do sukni ryc 40.



N. 19. Kapelusz „cabriolet" z czarnej słomki z rondkiem kolorowem.



N. 14. Pokrycie na krzesło. Ścieg pluszowy r. 12—15



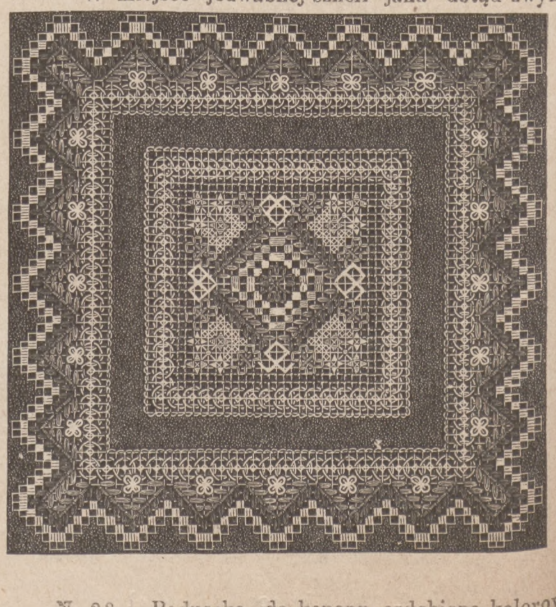
N. 15. Ścieg pluszowy przed strzyżeniem. Patrz ryc. 12 — 14.



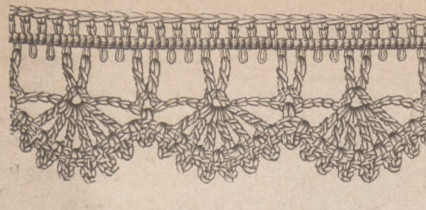
N. 21. Wyszycie gałązki i żyłki środkowej do kwadratu ryc. 20.



N. 22. Wyszycie zwierzchniego krzyżyka na figurze matowej w kwadracie ryc. 20.



N. 23. Poduszka do kanapy ozdobiona kolorową siatką gipiurową. Patrz ryc. 20—22.

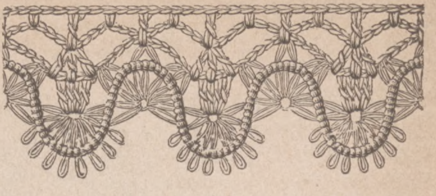


N. 24. Ząbki szydełkowe.

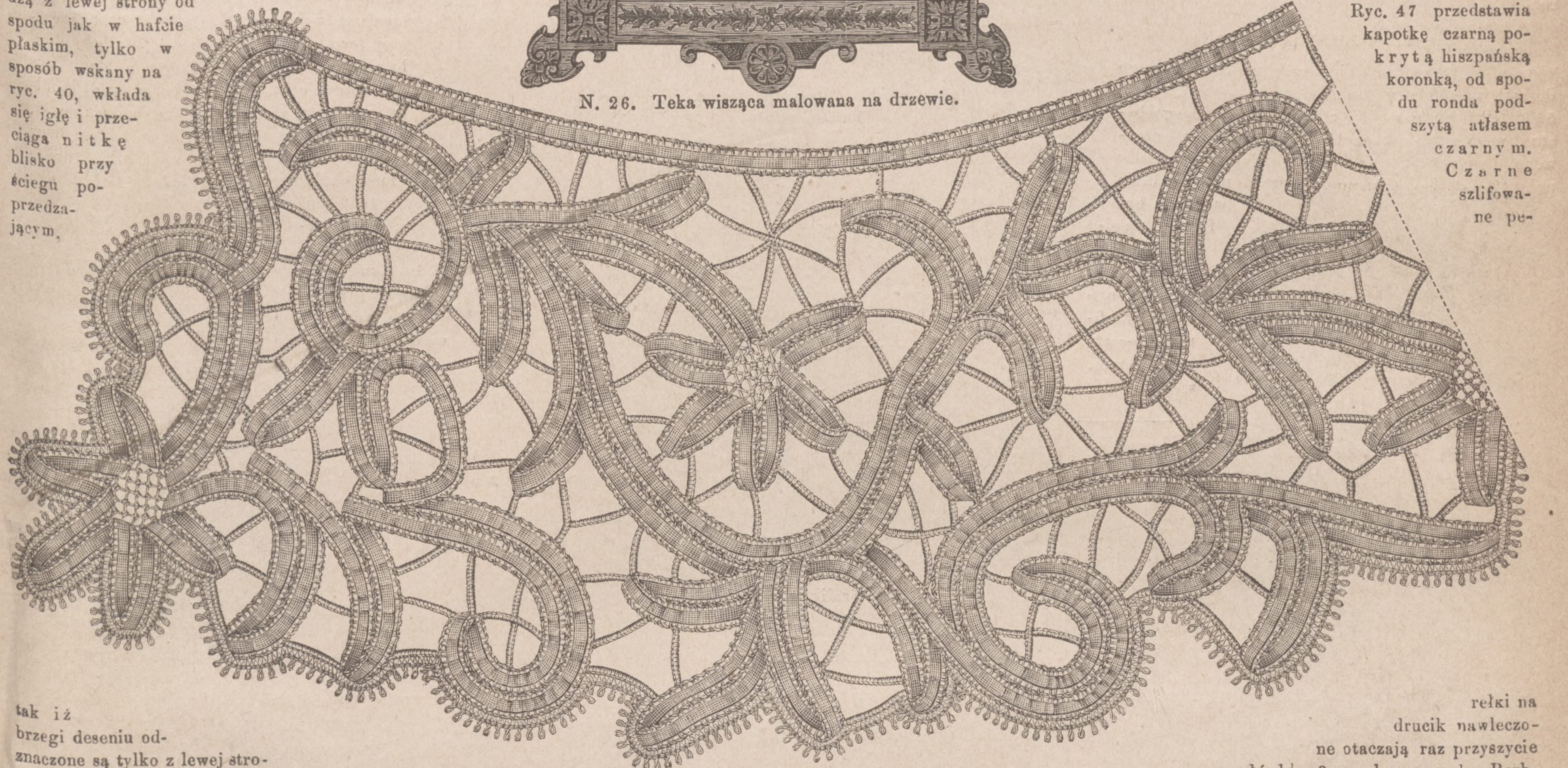
używana była do haftu, r. 39 przedstawia w naturalnej wielkości, próbkę i deseń haftu cienką sznelą wełnianą zwaną „Arraseen.” Na modelu tło koloru jasno piaskowego, było z materyału zwanego „Nadé” którego lewa strona wyrobiona jest w grube prążki, a prawa gładka w drobne paski. Haft musi być zrobiony w krośnach, krótkiemi nitkami szneli, które nieprzechodzą z lewej strony od spodu jak w hafcie płaskim, tylko w sposób wskany na ryc. 40, wkłada się igłę i przeciąga nitkę blisko przy ściegu poprzedzającym, tak iż brzegi deseniu odznaczone są tylko z lewej strony drobnemi ściegami. Haft każdej figury zaczyna się od wierzchołków. Na modelu przeznaczonym na krzesło z niską lecz szeroką poręczą arabeski i gałązki robione były sznelą w 3 — 4 cieniach kolorem orzechowym, żółtawo i czysto zielonym, a kwiaty kolorem różowym, bordo i niebieskim do cieniu.



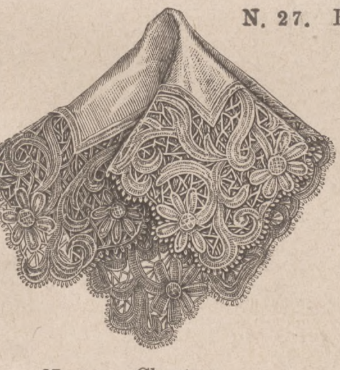
N. 26. Teka wisząca malowana na drzewie.



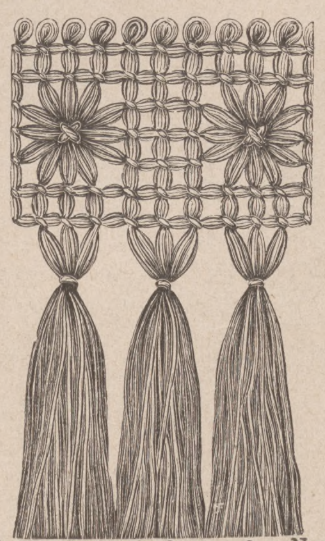
N. 25. Ząbki szydełkowe z mignardise.



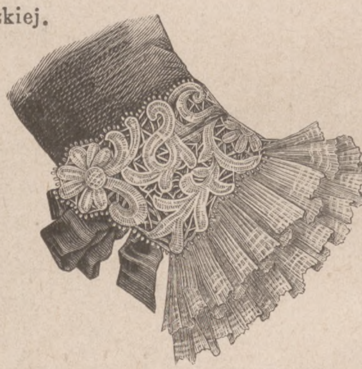
N. 27. Połowa kołnierza z koronki irlandzkiej. Patrz ryc. 28—29.



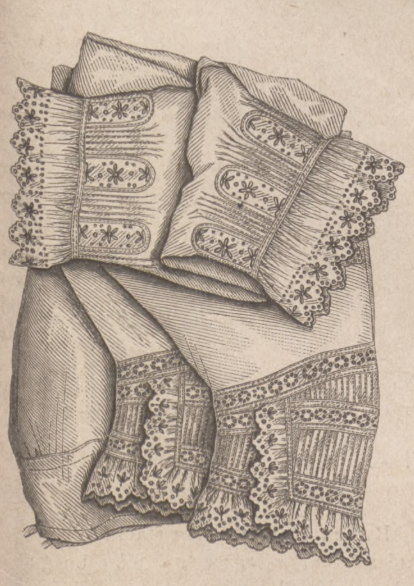
N. 28. Chusteczka z koronką irlandzką. Deseń podług ryc. 27.



N. 30. Frendzla do ryc. 3 w N-rze 16.



N. 29. Mankiet z koronki irlandzkiej odpowiedni do ryciny 27.



N. 31—32. Majtki z rozszerzeniem na kolanach.



N. 33 — 34. Majtki i spódniczka.



N. 35. Pantofel safjanowy. Patrz ryc. 36.

N. 44-50. Modele kapeluszy.

Ryc. 44 przedstawia kapelusz „cabriolet” z cienkiej słomki pawiego koloru którego rondo podszyte jest od spodu i ogarnirowane z brzegu przemarszczoną materyą „surah” a główka oszyta w koło kilku rzędami koronki d'esprit plisowanej a w kontrafałdy ułożonej. Długie pióro pawiego koloru i szarfa z wstążki 6 c. szerokiej.

Na rycinach 45 i 46 widzimy duży słomkowy kapelusz z główką 8 cent. wysoką, rondem okrągłem z przodu 11 cent. szerokiem z tyłu do 7 c. zwężonem, z jednej strony do twarzy przygiętym z drugiej w górę podniesionem. Cienki czarny słomkowy kapelusz podszyty był czarnym fałdowawanym atłasem z brzegu ronda oszytym złotą 2 cent. szeroką torsadką, którą można pokryć tiulem. Ubranie stanowiło 6 piór strusich 18—20 cent. długich, szpilka z gwiazdą złoconą i wstążka w atłasie 9 cent. szeroka.

Ryc. 47 przedstawia kapotkę czarną pokrytą hiszpańską koronką, od spodu ronda podszytą atłasem czarnym. Czarne szlifowane perełki na drucik nawleczone otaczają raz przyszycie główki a 3 razy brzeg ronda. Barbka z czarnej hiszpańskiej koronki, 21 cent. szeroka a 200 długa upięta jest na główce i stanowi szarfy do wiązania; 2 krótkie pióra różowe i dwa koloru vieille or przypięte z przodu główki na rondo. Na ryc. 48 podajemy kapotkę słomkową dzikiego koloru, z rondem podszytem gładko aksamitem. ubraną 10 cent. szerokim skosem materyi blado lila, piórami tego co kapelusz koloru i złotemi szpilkami i złączonemi łańcuszkiem.

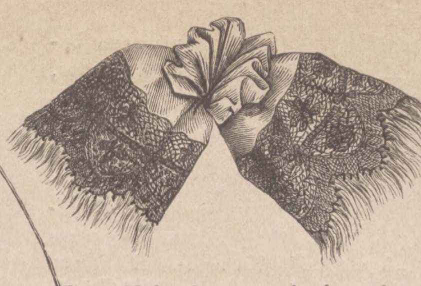
Na ryc 49 widzimy kapelusz czarny słomkowy z wysoką główką, miał rondo szerokie z tyłu wygięte, podszyte gładko aksamitem; w rondo co dwie słomki wszywaną była plecionka złota. Ubranie stanowił skos atłasu 24 cent. szeroki, oszyty z brzegów szerokiemi wypustkami koloru „vieille or“ przypięty złotemi sprzączkami i pęczek piór strósich i czaplich tego co wypustki koloru.



Ryc. 50. Kapelusz biały słomkowy miał główkę z materyi blado słomkowego koloru, takąż w bufki przemarszczaną materyą podszyte rondo i szerokie szarfy. Ubranie stanowią bladożółte kwiaty z ciemnemi aksamitnemi liściami i żółtawa koronka.



N. 37. Kokarda z kolorową koronką.



N. 38. Kokarda z turecką koronką.

N. 51—52. Parasoliki powozowe.

Obydwa parasoliki mają długie, pięknie z jasnego drzewa wyrobione laski dogodne do powozu. Ryc. 51 przedstawią parasolik z żółtego jedwabnego bastu z wrobionym różnokolorowym szlakiem i czerwoną podszewką. Na ryc. 52 widzimy parasolik pokryty atłasem tkanym w górnej połowie biało w szlaku szafirowo, a podszyty blado niebieskim fularem. Kokarda z szafirowej wstążki 4 centym. szerokiej.



N. 39. Szalik turecki jedwabny.



N. 40. Suknia z długim stanikiem. Patrz rękaw ryc. 17 i ryc. 42 w N. 16.



[redacted]



N. 41. Suknia z krótką tuniką. Patrz ryc. 11 tudzież ryc. 43 w N-rze 16.

Opis do N-ru 17.

N. 1. Koronka wywodzona nićmi i kolorową bawełną.

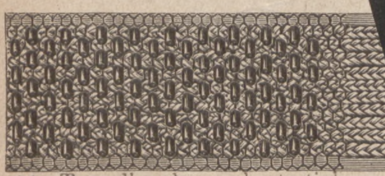
Deseń wywiedziony jest najpierw białemi nićmi N. 80 poczem listki zapełnione są wyszyciem bawełną zieloną, wiatki zaś niebieską N. 50. Jeżeli koronka ma być użyta do rzeczy niedających się prać, można do wyszycia mieszać nitkę złotą. Bawełna powinna być przed użyciem sparzona gorącą wodą.

N. 2 — 3. Sukieneczka dla dziewczynki lat 2—3.

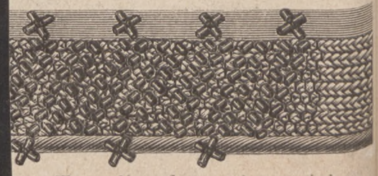
Odrobiona z czerwonawo bronzowego wełnianego materyału, z atłasowemi wypustkami, złotemi guziczkami i kokardami z atłasowej wstążki 3 cent. szerokiej, formą luźnej princesse dopełnionej u dołu plisowaniem. Wzdłuż przodu dany skos atłasowy 8 cent. szeroki, złożony w dwie fałdy, pod którym urządzone zapięcie sukienki, guziczki przyszyte zwierzchu na boku. Plecy spuszczone na falbanę o 2 cent. dłużej ozdobione podług ryc. 3 wykładami atłasowemi 12 cent. długiemi, guziczkami i kokardami, rękawki przybrane odpowiednio.

N. 4. Stanik z lawetem przybrany gorsecikowo.

Rycina 4 przedstawia stanik od sukni balowej z różowego jedwabnego adamaszku zdobnej kreą przerabianą złotem. Gorsecikowy wykrój stanika otacza berta atłasowa składana w głębokie fałdy, szeroka koronka wywodzona złotem dana jest brzegiem wykroju i zastępuje rękawki. Przy staniku i we włosach róże; mitenki blado różowe sięgają poniżej ramion. (*d. n*).



N. 44. Torsadka złota pokryta tiulem wyszytym perełkami, do ryc. 45 i 46 w N-rze 16.



[redacted]5. Torsadka złota pokryta tiulem [redacted]zytym perełkami, do ryc. 45—46 w N-rze 16.



Pl. 426.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.